

# NOWE ŻYCIE

**dolnośląskie pismo katolickie**

**Religia  
Społeczeństwo  
Kultura**

Rok XVIII Nr 2 (317)

Luty 2001



EGZEMPLARZ REGIONALNY



## **Gorliwy pasterz**

W 5. rocznicę śmierci  
ks. inf. Wacława Szetelnickiego

## **Światło dla odrzuconych**

Trwać przy Chrystusie żyjąc  
w związku niesakramentalnym

## **Communion e Liberazione**

Obecność Chrystusa w znaku  
jedności wierzących

## **W poszukiwaniu szczęścia**

Europejskie Spotkanie Młodych  
w Barcelonie

# **W służbie najuboższemu**

**Rozmowa z s. Małgorzatą Chmielewską**





Fot. R. Rzepecki

# 25 lat temu...

...w uroczystość Ofiarowania Pańskiego, 2 lutego 1976 roku, ks. abp Henryk Gulbinowicz, nowo mianowany wówczas przez papieża Pawła VI metropolita wrocławski, rozpoczynał uroczyste swoją posługę Kościołowi na Dolnym Śląsku.

Dziś, z perspektywy ćwierćwiecza od tamtych wydarzeń, dziękujemy Bogu za wszelkie dobro, jakie dokonało się wśród nas w minionych latach i otaczamy naszego Arcypasterza modlitwą liturgiczną Kościoła:

*Boże, wiekuisty Pasterzu wiernych, Ty troskliwie kierujesz Kościołem i rządzisz nim z miłością, spraw, niech Twój sługa Henryk, którego postawiłeś na czele swojego ludu, prowadzi go w imieniu Chrystusa, niech go uświęca sprawując sakramenty i rządzi nim zgodnie z Twoją wolą.*





Figura Chrystusa-Króla, pomnik  
tysiąclecia biskupstwa  
wrocławskiego na Ostrowiu  
Tumskim we Wrocławiu,  
fot. M. Mieloch

# NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo  
Miesięcznik  
Rok XVIII Nr 2 (317)  
Luty 2001

Wydawca  
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego  
ks. Andrzej Jerie

Sekretarz redakcji  
s. Maria Bernarda Mikołajuk CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne  
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo  
do skrótów, nie zwraca też mate-  
riałów nie zamówionych.

Adres redakcji

ul. Katedralna 13

50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)

[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

Druk

Prasowe Zakłady Graficzne, Sp. z o.o.  
Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

## NOWE ŻYCIE

### W numerze:

2 Kalendarz liturgiczny – luty 2001

2 W służbie najuboższym  
Z s. Małgorzatą Chmielewską  
rozmawia Dorota Sikora

4 Uczony i gorliwy pasterz  
ks. Józef Swastek

6 Samorządny umysł  
Małgorzata Suwaj

8 Światło dla odrzuconych  
ks. Stanisław Ławrynowicz

9 Obecność Chrystusa w znaku  
jedności wierzących  
ks. Jarosław Nitkiewicz

12 Na służbie u Królowej  
ks. Maciej Józefowicz

13 Nowy biskup z Wrocławia

14 Nie-zwykła szkoła  
Tomasz Kępski

16 550 lat kościoła na wrocławskim Ołtaszynie  
ks. Grzegorz Sokołowski

17 W poszukiwaniu szczęścia  
ks. Andrzej Jerie

19 Śląskie Castel Gandolfo  
Marek Perzyński

20 Ksiądz odpowiada  
Czy niechodzenie na religię  
jest grzechem?  
ks. Jacek Froniewski

21 „Okruszek”

24 Krzyżówka

okł. II 25 lat temu...

okł. III Wielkie kołędowanie w Ziębicach

okł. IV Nowości Wydawnictwa „TUM”





# KALENDARZ LITURGICZNY

## Luty 2001

- 1 Cz Of powsz w ciągu roku  
Hbr 12, 18-19. 21-24; Mk 6, 7, 13  
*Dziś pierwszy czwartek miesiąca*
- 2 Pt **Ofiarowanie Pańskie** – święto  
Mt 3, 1-4 lub Hbr 2, 14-18; Łk 2, 22-40  
*Dzisiaj pierwszy piątek miesiąca*
- 3 So **św. Błażeja** – patrona chorych na gardło  
Hbr 13, 15-17; Mk 6, 30-34  
*Dzisiaj pierwsza sobota miesiąca*
- 4 Ndz **V Niedziela zwykła**  
Iz 6, 1-2a. 3-8; 1 Kor 15, 1-11; Łk 5, 1-11  
*Dzisiaj pierwsza niedziela miesiąca*
- 5 Pn **św. Agaty** – patronki pielęgniarek  
Rdz 1, 1-19; Mk 6, 53-56
- 6 Wt **św. Pawła Mikki i tow.** – wspomn. obow.  
Rdz 1, 20-2, 4a; Mk 7, 1-13
- 7 Śr Of powsz w ciągu roku  
Rdz 2, 4b-9. 15-17; Mk 7, 14-23
- 8 Cz **XXV rocznica ingresu Ks. Kard. H. Gulbinowicza do Archikatedry Wrocławskiej**  
Rdz 2, 18-25; Mk 7, 31-37
- 9 Pt **św. Apolonii** – patronki dentystów  
Rdz 3, 1-8; Mk 7, 31-37
- 10 So **św. Scholastyki** – wspomn. obow.  
Rdz 3, 9-24; Mk 8, 1-10
- 11 Ndz **VI NIEDZIELA ZWYKŁA – Światowy Dzień Chorych**  
Jr 17, 5-8; 1 Kor 15, 12.16-20; Łk 6, 17.20-26
- 12 Pn Of powsz w ciągu roku  
Rdz 4, 1, 15.25; Mk 8, 11-13
- 13 Wt Of powsz w ciągu roku  
Rdz 6, 5-8; 7, 1.5. 10; Mk 8, 14-21
- 14 Śr **św. Cyryla i Metodego** – patronów Europy  
**św. Walentego** – patrona zakochanych  
Dz 13, 46-49; Łk 10, 1-9
- 15 Cz Of powsz w ciągu roku  
Rdz 9, 1-13; Mk 8, 27-33
- 16 Pt Of powsz w ciągu roku  
Rdz 11, 1-9; Mk 8, 34-9,1
- 17 So **Świętych założycieli Zakonów Serwitów** – wspomn. dow.  
Hbr 11, 1-7; Mk 9, 2-13
- 18 Ndz **VII NIEDZIELA ZWYKŁA**  
Sm 26, 2.7-9.12-13.22-23; 1 Kor 14, 45-49; Łk 6, 27-38
- 19 Pn Of powsz w ciągu roku  
Syr 1, 1-10; Mk 9, 14-29
- 20 Wt Of powsz w ciągu roku  
Syr 2, 1-11; Mk 9, 30-37
- 21 Śr **św. Piotra Damiana** – wspomn. dow.  
Syr 4, 11-19; Mk 9, 38-40
- 22 Cz **Katedry św. Piotra** – święto  
1 P 5, 1-4; Mt 16, 13-19
- 23 Pt **św. Polikarpa** – wspomn. obow.  
Syr 6, 5-17; Mk 10, 1-12
- 24 So Of powsz w ciągu roku  
Syr 17, 1-15; Mk 10, 13-16
- 25 Ndz **VIII NIEDZIELA ZWYKŁA**  
Syr 27, 4-7; 1 Kor 15, 54b-58; Łk 6, 39-45
- 26 Pn Of powsz w ciągu roku  
Syr 17, 24-29; Mk 10, 17-27
- 27 Wt **św. Gabriela od NMP** – patrona kleryków  
Syr 35, 1-12; Mk 10, 28-31
- 28 Śr **Środa Popielcowa**  
Jl 2, 12-18; 2 Kor 5, 20 – 6, 3; Mt 6, 1-6. 16-18

# W służbie najuboższym

Z s. Małgorzatą Chmielewską rozmawia Dorota Sikora

Siostra Małgorzata Chmielewska jest polską przełożoną Wspólnoty Chleb Życia. Wspólnota powstała 1 stycznia 1976 roku w Evreux we Francji. Za swoje powołanie uznaje tworzenie Ludu Eucharystycznego, który gromadzi wszystkie powołania w jednym wspólnym miejscu w jedno ciało, w sercu Kościoła Powszechnego. Członkowie wspólnoty prowadzą ewangelizację ubogich, przyjmując całkowicie zarówno ich ubóstwo materialne, jak i duchowe. Ubodzy są integralną częścią wspólnoty – stanowią jej serce.

Problem ubóstwa jest problemem złożonym. Ubodzy zajmują w nauczaniu Kościoła bardzo ważne miejsce. Istnieje wiele organizacji charytatywnych, które wspierają najbiedniejszych. Jak układa się współpraca Wspólnoty Chleb Życia z innymi organizacjami, niosącymi pomoc ubogim?

Jeśli chodzi o współpracę między instytucjami państwowymi i pozarządowymi oraz innymi organizacjami, które świadczą pomoc ludziom ubogim – to układa się ona dobrze. Pracownicy socjalni nie muszą do nas przychodzić, ponieważ zatrudniamy takie osoby. To, że mieszkamy z ludźmi ubogimi nie oznacza, że odrzucamy wszelką fachową pomoc. Jeśli ktoś w mojej rodzinie potrzebuje pomocy medycznej nie wołam znachora, tylko wołam lekarza. Jeśli jest potrzebna pomoc, wołam fachowca w tej dziedzinie.

**Kto kieruje ludźmi do Wspólnoty?**

Jeśli chodzi o ludzi ubogich oni doskonale wiedzą, do których drzwi zapukać. Większość przychodzi sama. Ale są także osoby kierowane przez ośrodki pomocy społecznej, policję, szpitale, straż miejską (zwłaszcza w zimie) oraz przez inne instytucje i organizacje pozarządowe.

**Człowiek boi się radykalnego zaangażowania, do którego zachęca Chrystus „Idź, sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim. Potem wróć i pójdz za Mną, a będziesz miał skarb w niebie”. (Mt. 19, 21)**

Wyrzuty sumienia są na miarę poczucia niedorastania do naszych chęci pójścia za Chrystusem do końca. Grzech zaniechania jest również grzechem. Spowiadamy się w spowiedzi powszechnej „...myślą, mową, uczynkiem i zaniechaniem...”. Jeśli zaniebduję jeden z ważniejszych elementów mojej przyjaźni z Chrystusem, no to powinnam się z tego spowiadać. Spowiedź dobrze odbyta jest uwarunkowana chęcią poprawy. To nie oznacza, że mam za chwilę stanąć naga na ulicy. To oznacza, że mamy wyruszyć w drogę za Chrystusem, w zależności od mojego stanu, mojej sytuacji. Zwyczajnie – zatroszczyć się o Chrystusa w bliźnich, inaczej Go nie spotkam. Jeśli tego nie zrobię – no to przepraszam – nikt nikogo nie zmusza, aby kochał Chrystusa, a już najmniej Chrystus. Więc nie mogę nikogo oceniać. Natomiast ten fragment Ewangelii wskazuje na to, że ten porządny młodzieniec, na którego Pan Jezus spojrział zresztą z miłością, odszedł zasmucony i pewnie taki pozostał. Stracił coś bardzo wielkiego, co było na pewno wiele więcej warte niż jego „zakichany” majątek. I to tylko tyle. Jeśli kogoś nie kocham lub nie mogę kochać do końca, to ja na tym tracę.



**Nie każdy człowiek odnajduje w sobie tyle siły, aby żyć z ubogimi. Jeszcze trudniej jest towarzyszyć tym, którzy cierpią z powodu chorób.**

Nie każdy jest w stanie towarzyszyć osobom chorym. Niemniej jednak trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że ucieczka przed zetknięciem się z cierpieniem, dość powszechna we współczesnym świecie, prowadzi do tego, że eliminujemy z naszego życia, z naszej świadomości tych, których widok zaburza poczucie estetyki, nasze dobre samopoczucie, przeszkadza nam się bawić. Wyrzucamy na margines tych wszystkich, którzy sięgają po nasze pieniądze, nasz czas, nasze serca. Sięgają samą swoją obecnością.

**Jaką postawę powinien przyjąć chrześcijanin wobec cierpienia?**

Chrześcijanin nie uniknie spotkania z krzyżem. Chrystus pokazał nam, jak rzeczywiście wygląda ludzkie życie. Zawsze jest ono związane z krzyżem. Jeśli my, chrześcijanie, będziemy przed ludzkim cierpieniem uciekać, to nie dziwnym się, że przed tym problemem ucieka świat. Na razie ludzi chorych wysłała do domu starców, a niektórych na tamten świat poprzez eutanazję. Trzeba sobie uświadomić, że w jakimś tam sensie jesteśmy odpowiedzialni za przyzwolenie innym na uśmiercanie dzieci niepełnosprawnych w łonie matki, za przerażającą samotność ludzi żyjących w domach starców i za to, że ponad 20% społeczeństwa polskiego żyje w nędzy. Ubóstwo jest ściśle związane z izolacją, z tym, że ludzie boją się spojrzeć na człowieka ubogiego czy cierpiącego. Świat współczesny gloryfikuje młodość, siłę, urodę, konsumpcyjny styl życia. Trzeba zadać sobie pytanie: jaki my, chrześcijanie, powinniśmy mieć do tego świata stosunek. Powinniśmy umieć wybierać i zawsze stawać po stronie ubogiego. Ojciec Święty nam to wyraźnie przypomina. Kościół zawsze był Kościołem ubogich. Od zarania dziejów żył opcją na rzecz ubogich, bo taki był Chrystus. I jeśli my nie przeciwstawimy się – nie walcząc i niszcząc ten świat – jeśli nie damy świadectwa wartości ludzkiego życia, bez względu na jego wygląd, wiek, przydatność i samowystarczalność, to nie możemy oczekiwać, że zrobią to za nas inni.

**W dzisiejszym życiu społecznym możemy zauważyć upowszechniający się lęk przed cierpieniem i śmiercią, objawia się on chociażby oddaleniem umierania i zamknięciem go w murach szpitala.**

*Są dwa rodzaje cierpienia. Cierpienie, któremu można ulżyć, ale którego nie można zlikwidować i cierpienie, które od nas zależy czy będzie całkowicie zniwelowane. Cierpienia całkowicie z ludzkiego życia nie wykreślimy, bo jest ono wpisane w naszą egzystencję. Chrystus nadał mu sens. Nie odsunął go od człowieka. Sam przeszedł przez krzyż. Patrząc więc oczami chrześcijanina na cierpienie, trzeba zastanowić się, co możemy zrobić, aby ulżyć temu człowiekowi. I to jest wezwanie.*

Śmierć jest jednym z aspektów naszego życia. Nie możemy powiedzieć, że taki jest świat. To my mamy wybierać. To my mamy wpływ na to, jaki jest ten świat – my, chrześcijanie. Nie poprzez kopanie tych, którzy mają inne poglądy, ale poprzez własne świadectwo i przez Kościół, który jest Kościołem ludzi ubogich, nie dzięki głośnym akcjom, tylko poprzez fakt, że pokazuje, iż życie staruszki ma nieprawdopodobną wartość w oczach Chrystusa. Poświęćmy więc jej parę godzin z naszego młodego życia, nawet jeśli bliscy z naszej rodziny zapytają, co my z tego mamy....? Ano, życie wieczne – i nic więcej.

I to jest wezwanie Chrystusa. Jeśli nie zrozumiemy, że ewangelia niesie wartości wręcz odwrotne do wartości tego



Fot. A. Kozak

świata, że w rzeczywistości jesteśmy nie z tego świata, choć mamy w nim żyć i go przemieniać, tak, jak czynił to Chrystus. Inaczej rozmiemy się z misją, do której On nas posłał.

**Co zatem może czynić człowiek, który uważa się za chrześcijanina?**

Dziwię się, że w Polsce nie ma w szpitalach wolontariuszy. Personel medyczny jest zbyt zajęty i zbyt zapracowany, aby mógł towarzyszyć ludziom w ich cierpieniu. W innych krajach są ludzie młodszy i starszy, którzy przychodzą do szpitali, aby towarzyszyć ludziom cierpiącym, niekoniecznie tym umierającym.

Czasami można odnieść wrażenie, że gloryfikujemy dawne czasy. Należy jednak pamiętać, że problem ubóstwa istnieje od dawna. Towarzyszy on rodzajowi ludzkiemu od zarania dziejów. Chrystus dwa tysiące lat temu zwracał na to uwagę.

Jeszcze nie żyjemy w raju. Natomiast Królestwo Boże jest wśród nas. Przyniósł nam Chrystus swoje orędzie w Ewangelii i zadaje nam pytanie: Czy Syn Człowieczy, kiedy przyjdzie ponownie, znajdzie wiarę na ziemi? To jest pytanie, które on nam zadaje. I oczywiście można próbować wymigać się od tego obowiązku, ale wtedy nie zdziwnym się, kiedy na końcu naszego życia możemy być co nieco rozczarowani. On wyraźnie mówi: byłem głodny, daliście mi jeść, w tym fragmencie Ewangelii nie ma mowy o tym, czy to wy wierzący daliście mi jeść. Jeśli jestem wierzący, jeśli uważam się za osobę wierzącą, to tym bardziej powinienem odpowiedzieć na to wezwanie. Dostałem łaskę wiary, dar bezinteresowny, muszę go oddać – w jakimś sensie podzielić. Jeśli



## W służbie najuboższym

 Dokończenie ze str. 3

dostaliśmy coś za darmo – za darmo to oddajmy. W miłości nie ma mowy o zapłacie. Nie ma innej drogi. Warto zajrzeć do encyklik, chociażby tego pontyfikatu. „Kościół na całym świecie pragnie być Kościołem ubogich. Pragnie on wydobyć całą prawdę zawartą w błogosławieństwach”.

Kościół to nie jest tylko hierarchia, to jesteśmy przede wszystkim my. Jeśli czujemy się częścią Kościoła musimy zadać sobie pytanie, czy jesteśmy Kościołem ubogich. Ubodzy zasługują na szczególną uwagę niezależnie od sytuacji moralnej, w jakiej się znajdują. „Zostali stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, ale obraz ten został w nich zatarty, a nawet znieważony. Przeto Bóg staje w ich obronie. Wynika stąd, że pierwszymi odbiorcami misji są ubodzy, a ich ewangelizacja jest w pełnym słowa tego znaczeniu znakiem i potwierdzeniem misji Jezusa”. Mam przed sobą zestaw cytatów z encyklik Jana Pawła II i mogę je dowolnie przytaczać. Tylko co z tego, że je przeczytamy, jeśli żaden katolik nie będzie się czuł ich adresatem. Kościół jest wezwany do dzielenia się wszelkiego rodzaju dobrami z ubogimi i uciśnionymi. Więc co? Kościół to tylko ksiądz biskup? Jeśli jesteśmy wezwani i nie odpowiemy na to wezwanie, to mamy po prostu grzech. A czy chcemy grzeszyć, to jest już nasza sprawa.

### **Czy obraz dzisiejszego Kościoła tak bardzo odbiega od Chrystusowej wizji Ludu Bożego?**

Są ludzie i grupy, które robią ogromny wysiłek w Kościele. Nie można powiedzieć, że Kościół jest be i że siostra Chmielewska to odkryła. Przecież to byłby absurd. Tradycja pomocy bliźniemu, walki środkami ewangelicznymi o przywrócenie godności człowiekowi ubogiemu jest tak stara jak Kościół. Więc to nie jest wcale mój wymysł. Ci, którzy to czynią są w nurcie Żywego Kościoła żyjącego 2000 lat. Do nas należy odczytanie tego wezwania na dzień dzisiejszy. Nic tu nie ma nowego, może skala nędzy i przepaść pomiędzy bogatymi i biednymi jest nieporównanie większa.

### **Skąd zatem na ziemi tyle cierpienia?**

Jest cierpienie, na które nie możemy nic pomóc i trzeba je zrozumieć w świetle krzyża. Jest jednak cierpienie, które jest wynikiem zaniedbań i grzechu innych ludzi, na które mamy środki zaradcze. Na ile je wykorzystujemy, to jest już inna sprawa. Cierpienie wielu milionów ludzi z powodu głodu, oczywiście dałoby się od razu zlikwidować, gdyby był sprawiedliwszy podział dóbr na świecie. Na świecie jest na szczęście bardzo wielu ludzi, którzy poświęcili swoje talenty, zdolności intelektualne, swój czas, swoje życie temu, aby zmniejszyć i ulżyć ludzkiemu cierpieniu. Nie zawsze są to ludzie inspirowani przez gorliwą miłość do Chrystusa. I w Polsce są ogromne rzesze takich ludzi – na szczęście.

**ROZMAWIAŁA DOROTA SIKORA**

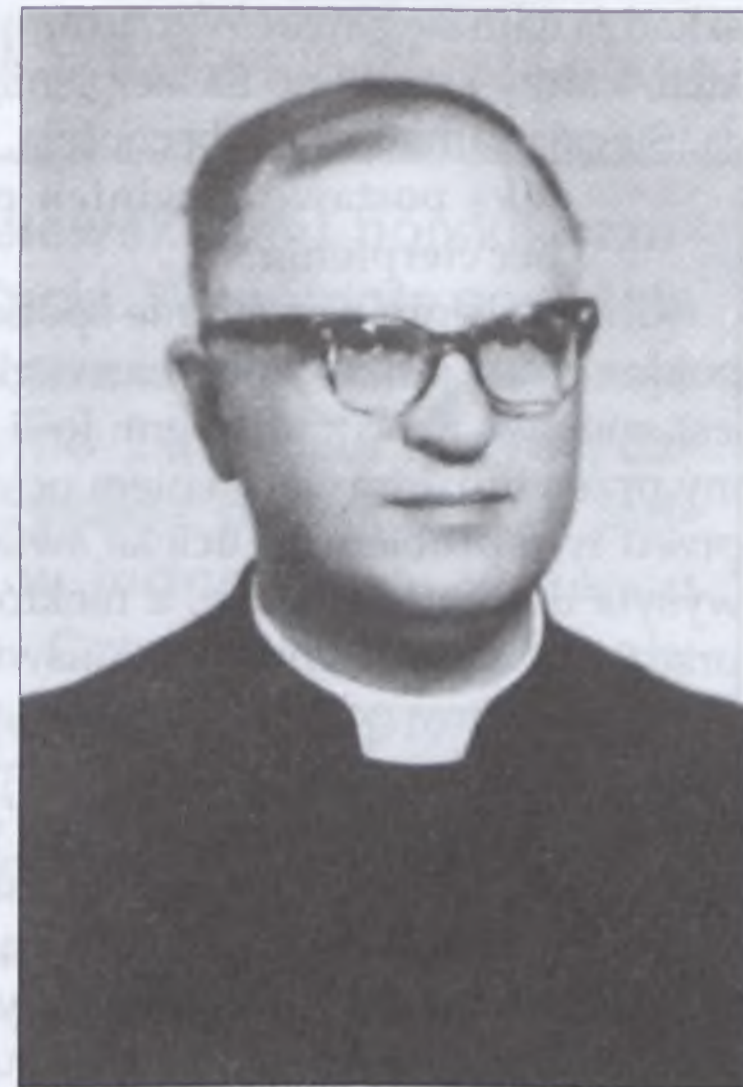
## W piątą rocznicę śmierci Księdza Infułata Wacława Szetelnickiego (1916-1996)

# Uczony i gorliwy pasterz

**KS. JÓZEF SWASTEK**

Zmarły przed pięcioma laty, w dniu 19 II 1996 roku, ks. Wacław Szetelnicki należy do najwybitniejszych kapłanów kresowej Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego i najbardziej inteligentnych księży, uczonych Archidiecezji Wrocławskiej. Zapisał się w historii tychże diecezji jako wybitny duszpasterz i znakomity historyk. W historii Kościoła katolickiego w Polsce wpisał się w czołówkę wybitnych kapłanów patriotów, w najlepszym znaczeniu tego słowa. Był dumny z tego, iż przyszedł na świat na terytorium Archidiecezji Lwowskiej w polskiej, bardzo pobożnej rodzinie. Od przybycia na Śląsk w 1945 roku tęsknił za rodzinnymi stronami, a tęsknota ta napępiała go nieraz cierpieniem. Cieszył się niewymownie, iż przed śmiercią dane mu było kilkakrotnie je odwiedzić. Miał też wszystkie pozytywne cechy kresowego Polaka; urzekającą dobroć serca, wielką gościnność, pracowitość, gorliwość pastoralną, wyrażającą się w przykładnej trosce o zbawienie powierzonych jego pieczy wiernych. Odznaczał się wielkim nabożeństwem do Matki Boskiej Łaskawej oraz świętych polskich, szczególnie urodzonych na kresach wschodnich i na Śląsku. W Kościele katolickim widział przez całe swe pracowite życie, jedyną instytucję, która gwarantowała prawidłowe funkcjonowanie dobrego katolika Polaka.

Dorobek naukowy ks. Wacława Szetelnickiego należy pod względem merytorycznym do wyjątkowo doniosłych i liczących się w polskiej historiografii. Jest on autorem aż 12 pozycji książkowych. Prace te, podobnie jak i jego artykuły naukowe, odznaczają się tą rzadką cechą, iż nie starzeją się wraz z upływem lat. Tajemnica tego ewenementu polega na tym, iż są one oparte na solidnym mate-



riałe źródłowym, wnikliwie przebadanym.

Drugą cechą twórczości naukowej ks. Wacława Szetelnickiego jest perfekcjonizm, graniczący z dobrze pojętym sumieniem człowieka skrupulatnego. Nie był on w życiu codziennym skrupulatem. W życiu naukowym dążył za wszelką cenę do przedstawienia obiektywnej prawdy, nawet za cenę narażenia się wpływowym osobistościom.

Wacław Szetelnicki urodził się jeszcze w okresie niewoli narodowej w dniu 7 VI 1916 r. w Słobodce Dżuryńskiej, koło Czortkowa (woj. tarnopolskie). Wielki wpływ na jego formację dachową wywarł ks. infułata mgr Franciszek Sudoł (1903-1990), kapłan niezwyklej prawości, pobożności i pracowitości, który pracował w tej miejscowości na stanowisku administratora parafii w latach 1933-1939. Zawiązana już wtedy z nim przyjaźń była nie tylko wielką, ale i dozągonną, nacechowana postawą służebną oraz autentyzmem chrześcijańskiej miłości. Swej parafii rodzinnej poświęcił ks. Wacław Szetelnicki znakomitą monografię, która stanowi niedościgły wzorzec dla tego typu badań, pod tytułem *Parafia rzymskokatolicka w Słobodce Dżuryńskiej* (Roma 1979, ss. 239).

Wacław Szetelnicki po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1934



roku wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Lwowie. Jako alumn tej instytucji uczęszczał na wykłady z zakresu filozofii i teologii na Uniwersytet Lwowski imienia Jana Kazimierza

Miasto Lwów wywarło na nim niezapomniane wrażenie.

Uniwersytet Lwowski słynął, dzięki znakomitej kadrze profesorskiej, z wysokiego poziomu naukowego. Na Wydziale Teologicznym mistrzami Wacława Szetelnickiego byli uczeni tej miary co: ks. prof. Adam Gerstmann, ks. prof. Jan Piotr Stepa, ks. prof. Piotr Stach i ks. prof. Aleksy Klawek (wybitni polscy bibliści), ks. prof. Szczepan Szydelski (dogmatyk); uczęszczał też na wykłady znakomych historyków Kościoła: ks. prof. Józefa Umińskiego i ks. prof. Teofila Długosza.

Funkcję rektora Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w czasie jego pobytu w lwowskim alumnacie pełnili: biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej: dr Eugeniusz Baziak i bohaterski ks. dr Stanisław Frankl. Ks. Wacław Szetelnicki, który był kapłanem wdzięcznego usposobienia – a cechą tą odznaczają się tylko ludzie wybitni pod względem duchowym – poświęcił im osobne rozprawy monograficzne pod tytułem: *Arcybiskup – Wygnaniec Eugeniusz Baziak, Metropolita Lwowski* (Kraków 1989 ss. 207; drugie wydanie ukazało się w 1990 roku) oraz *Zapomniany lwowski bohater ks. Stanisław Frankl* (Roma 1984 ss. 240).

W trakcie studiów przyjął niższe święcenia kapłańskie w 1937 roku. Przyjął je w bardzo trudnym okresie historii polskiego narodu, to jest w dniu 28 X 1939 r. Po przyjęciu święceń kapłańskich został skierowany do pracy w charakterze wikariusza, do Trembowli. W 1992 roku miejscowości tej poświęcił wartościowe studium historyczne pt. *Trembowla kresowy bastion wiary i polskości* (Wrocław 1992 ss. 290). W Trembowli ofiarnie służył polskiej ludności. Tutaj też przeżył najtragiczniejsze dla narodu polskiego wydarzenia drugiej wojny światowej. Polacy zabużający byli najbardziej prześladowaną grupą etniczną na wschodnich kresach Drugiej Rzeczypospolitej. Poza ludźmi Kościoła nikt nie stawał w ich obronie. Po drugiej wojnie światowej zostali poddani siłowej asymilacji, wskutek czego wielu z nich nie używało swej mowy ojczystej. Brak posługiwania się przez nich mową praojców nie był równoznaczny z wyrzeczeniem się ducha polskości i przynależności do Kościoła katolickiego oraz polskiej kultury.

W roku 1945 ks. Wacław Szetelnicki opuścił swe rodzinne strony i udał się na Śląsk. W latach 1945-1946 pełnił obo-

wiązki wikariusza w parafii św. Jacka w Bytomiu, a następnie wikariusza i katechety w Koźlu. Dnia 26 VIII 1946 r. został wikariuszem w parafii św. Maurycego we Wrocławiu a w dniu 1 IX 1947 r. przejął obowiązki wikariusza w parafii św. Bonifacego we Wrocławiu. Pracował tu przy boku ks. Kazimierza Józefa Lagosza, który w dniu 26 I 1951 r. przejął obowiązki rządcy Archidiecezji Wrocławskiej. Od dnia 1 VII 1951 r. aż do 1989 r. pełnił obowiązki proboszcza w tej parafii. W latach 1957-1969 pełnił dodatkowo godność kanclerza Kurii Arcybiskupiej we Wrocławiu, a w latach 1970-1984 funkcję dziekana dekanatu Wrocław-Katedra.

Ks. Wacław Szetelnicki potrafił przez całe swe życie łączyć umiejętnie funkcje duszpasterskie z naukowymi. Dzięki wielkiej pracowitości w dniu 23 V 1948 roku uzyskał na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego magisterium z teologii na podstawie rozprawy pt. *Przypowieść o synu marnotrawnym*. W 1951 r. podjął studia doktoranckie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Po dwóch latach studiów specjalistycznych uzyskał w Warszawie doktorat na podstawie pracy pt. *Kaznodziejstwo polskie XVI i XVII wieku w obronie ludu*.



**Grób ks. Wacława Szetelnickiego na wrocławskim Cmentarzu Osobowickim**

fot. A. Konieczny

Ks. Wacław Szetelnicki dzięki wielkiej erudycji przeszedł do historii śląskiego Kościoła jako jeden z najzdolniejszych i najgorliwszych duszpasterzy. Głęboka wiedza nie wystudziła nigdy jego wrażliwości ma materialne i duchowe potrzeby powierzono mu swej pieczy

duszpasterskiej ludu. W pracy nie oszczędzał się nigdy. Stanowi niedoścignięty wzór służby wiernym z nadprzyrodzonych motywów. Był prawdziwym św. Janem Vianneyem w konfesjonale i złotoustym św. Janem Chryzostosem na ambonie. Zresztą postać św. Jana Vianneya fascynowała go przez całe pracowite życie. Jedną ze swych prac o gorliwym Kapłanie z Podola zatytułował *Podolski Vianney Ks. Teodor Kasperski, twórca Kalwarii w Winiatyńcach* (Kraków 1990, ss. 63).

Ks. dr Wacław Szetelnicki należał do wyjątkowo kulturalnych głosicieli Słowa Bożego. Wierni parafii św. Bonifacego budowali się jego gorliwością o ich zbawienie i cieszyli się, że Opatrzność przysłała im kapłana tak wysokiej rangi intelektualnej i duchowej.

Był też wielkim przyjacielem kapłanów. W wyjątkowy sposób darzył sympatią tych, którzy oprócz Kościoła katolickiego umiłowali polskość. Na tej linii należy umieścić dwie jego interesujące, jeśli chodzi o treści poznawcze, rozprawy: *Ks. Wojciech Olszowski Biskup Nominat Kijowski 1916-1972* (Roma 1981 ss.63) i *Lwowianin na drogach świata* (Roma 1985 ss.192).

W pierwszej rozprawie ukazał bohaterskie życie ks. prałata Wojciecha Olszowskiego, który został mianowany przez papieża Jana XXIII biskupem w Kijowie. Z powodów od siebie niezależnych nie mógł przyjąć przed śmiercią sakry biskupiej. W drugiej pracy przedstawił bardzo szczegółowo służbę Kościołowi powszechnemu oraz Polakom, szczególnie na emigracji i w papieskim Rzymie – sekretarza generalnego Synodu Biskupów, kierownika Centralnego Ośrodka Duszpasterskiego w Rzymie oraz prefekta Kongregacji dla Kościołów Wschodnich a zarazem swego wielkiego przyjaciela, kardynała dra Władysława Rubina.

Dużo badawczej uwagi poświęcił ks. infułat W. Szetelnicki historii Archidiecezji Wrocławskiej, w której przepracował prawie 60 lat, a w tym nade wszystko parafii św. Bonifacego we Wrocławiu. Opracował wzorcową pracę monograficzną parafii św. Bonifacego pt. *Parafia św. Bonifacego we Wrocławiu w latach 1945-1969* (Roma 1970, ss. 244). Najważniejszą i zarazem najobszerniejszą pracą z tego drugiego działu jego twórczości naukowej jest jego monumentalna rozprawa o odbudowie kościołów na Dolnym Śląsku, którą ze względu na odkrywczy charakter można nazwać *opus vitae*, to jest dziełem życia. Rzeczywiście jej opracowanie wymagało od niego wielu lat mrówczej pracy badawczej, nade



## Uczony i gorliwy pasterz

 Dokończenie ze str. 5

wszystko archiwalnej. Dzieło to nosi tytuł *Odbudowa kościołów w Archidiecezji Wrocławskiej w latach 1945-1972. Rola duchowieństwa i wiernych* (Roma 1975, ss. 469). Do napisania tej pracy był jakby predestynowany z racji swej pracy kurialnej, wielkich uzdolnień w zakresie kwerendy archiwalnej, zamiłowania do przeszłości historycznej Śląska, który od zarania dziejów stał się kolebką polskiej kultury. Stał się też Śląsk jakby jego drugą ojcowizną po bolesnych wydarzeniach w 1945 roku, kiedy to Polska utraciło *de facto* swoją podmiotowość polityczną i została poddana procesowi sowietyzacji. Praca ta – podobnie jak zresztą i inne jego rozprawy – doczekała się kilku bardzo pochlebnych recenzji profesjonalistów. Spośród wszystkich jego wartościowych rozpraw najbardziej nadawała się do tego, aby – w wyniku kolokwium habilitacyjnego – nadano mu tytuł samodzielnego pracownika naukowego. Niestety – z wielką szkodą dla polskiej nauki do tego nie doszło.

Źródłowy charakter mają również w tym dziale dwie jego rozprawy: *Nawiedzenie Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w Archidiecezji Wrocławskiej* (Roma 1971 ss. 197) oraz *Kapituła Metropolitalna we Wrocławiu w latach 1952-1993* (Wrocław 1994 ss. 148). Obydwie te rozprawy dokumentują w wybitnym stopniu jego perfekcjonistyczne uzdolnienia oraz erudycję historyczną. Przez powyższe rozprawy ks. infułat dr Waław Szetelnicki wpisał się w sposób znaczący w historiografię śląskiego Kościoła. Niemożliwą jest dziś rzeczą pisać pracę na temat życia religijnego w Archidiecezji Wrocławskiej bez uwzględnienia prac Waława Szetelnickiego, ks. infułata Kazimierza Doli czy bpa Wincentego Urbana. Historycy

ocenili działalność tych uczonych bardzo wysoko, a osiągnięcia naukowe ks. infułata Waława Szetelnickiego należą pod względem merytorycznym do wyjątkowo doniosłych.

Życie ks. Waława Szetelnickiego jest przykładem na to, iż w najtrudniejszych nawet warunkach zewnętrznych można bardzo dużo uczynić oraz ofiarnie służyć Bogu przez samarytańską posługę ludziom. Dobre zaś struktury zewnętrzne bez pogłębionego życia duchowego i nadprzyrodzonej inspiracji nie na wiele się zdadzą

Ks. Waław Szetelnickiego nie złamały nigdy niepokonywalne po ludzku trudności i przeszkody. Mimo postępującej od lat siedemdziesiątych śmiertelnej choroby otrzymał łaskę ofiarnej służby Bogu i Kościołowi niemal do ostatniego dnia swego pracowitego życia. Zmarł w 80 roku życia. Jego doczesne szczątki – po uroczystościach pogrzebowych w kościele św. Bonifacego w dniach 23 i 24 lutego 1996 r. – pod przewodnictwem metropolity wrocławskiego – kardynała Henryka Gulbinowicza oraz metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego abpa prof. Mariana Jaworskiego, biskupa pomocniczego ze Lwowa M. Trofimiaka, biskupów pomocniczych Archidiecezji Wrocławskiej, spoczęły na cmentarzu osobowickim we Wrocławiu.

Ufać należy, iż jest on przed tronem Boga co najmniej tak ofiarnym rzecznikiem spraw ludzkich jakim był na ziemi. Jako przyjaciel Boga i ludzi *in visione beatifica* zna je o wiele lepiej, aniżeli na ziemi. Mieszkańcy parafii św. Bonifacego i wszyscy jego rodacy zyskali w nim po śmierci dobrego protektora i orędownika swych trudnych spraw przed obliczem Boga.

**KS. JÓZEF SWASTEK**

**Od wielu lat ludzi, którzy zajmują się rozwojem społecznym nurtuje pytanie: Jaka jest relacja między zmianą struktur społecznych, instytucji, prawa, ustroju, a zmianą ludzkich indywidualnych zachowań. Jedni myśliciele np. o marksistowskim sposobie pojmowania świata uważają, że społeczeństwo tak bardzo wpływa na zachowania i tożsamość jednostki, że wręcz tworzy ją jako podmiot. Nowych ludzi może więc wygenerować nowe społeczeństwo. Bez rewolucji w strukturach, normach prawnych, bez nowych mechanizmów władzy, wysiłki poszczególnych jednostek są skazane na niepowodzenie.**

Odwrotną stronę medalu reprezentują filozofowie opcji liberalnej. Mówią: zawsze jesteś wolny. Nawet jak społeczeństwo krępuje cię przepisami, narzuca obce struktury – jesteś wolny. Nawet, gdy ktoś cię szantażuje, grozi śmiercią, jeśli coś zrobisz lub czegoś nie zrobisz – masz wybór: umrzeć lub ulec szantażystom. Nie musisz zmieniać innych, wystarczy, że sam się zmienisz. A jeśli twój przykład przekona innych do zmiany, jesteś na dobrej drodze do demokratycznej zmiany ustroju.

Wydawałoby się, że w każdej z tych orientacji tkwi ziarno prawdy. Tak, ziarno...

Uproszczenia czasem pomagają zrozumieć rzeczywistość, ale o wiele częściej ją zaciemniają.

Problem bowiem pozostaje i jest widoczny szczególnie wtedy, gdy zachodzi niespójność między różnymi elementami struktury społecznej, a także między myśleniem i zachowaniem jednostek. Przykład pierwszy: demokracja tak, ale tylko w polityce; w biznesie: zamordyzm i „wyścig szczurów”. Przykład drugi: Kochamy Papieża – wybieramy Kwaśniewskiego.

Czy to przemiany nas tak ogłupiły, czy wyprzedziły za daleko i nie nadążamy ze zmianą mentalności? Spróbujmy znaleźć odpowiedź w chrześcijańskiej myśli społecznej, w personalistycznym ujęciu relacji człowiek – społeczeństwo. W tym podejściu realizm zastępuje jednostronne widzenie świata. Widać to bardzo wyraźnie na przykładzie definicji wolności zawartej w Katechizmie Kościoła Katolickiego: *Wolność jest zakorzeniona w rozumie i woli możliwością działania lub niedziałania, czynienia tego lub czegoś innego, a więc podejmowania przez siebie dobrowolnych działań.* (1731). *Wolność czyni człowieka odpowiedzialnym za swoje czyny, w takiej mierze, w jakiej są one dobrowolne.* (1734) *Poczytalność i odpowiedzialność za działanie mogą zostać zmniejszone, a nawet zniesione, na skutek niewiedzy, nieuwagi, przymusu, strachu, przyzwyczajenia, nieopanowanych uczuć oraz innych czynników psychicznych lub społecznych.* (1735). Człowiek jest wolny, ale może być też zniewolony. Warunki społeczne mogą sprzyjać rozwojowi osoby ludzkiej, ale mogą też niszczyć człowieka i wtedy muszą być zmienione. Zmiana zaś społeczna nie udoskonali automatycznie każdego człowieka, ale doskonalenie uczyni możliwe, realne i pożądane.

Miejszem strategicznym, bazą planowania i realizacji jakichkolwiek zmian, zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych, jest jednak zdecydowanie ludzki umysł.

Umysł zniewolony, umysł totalitarny, umysł natchniony, wielki umysł. Jest synonimem paradygmatu. Umysł jako paradygmat niesie w sobie założenie, że za każdą strukturą społeczną kryje się nie tylko określony prąd myślowy, nie tylko idea, ale konkretni ludzie, którzy swoimi nawykami myślenia i działania albo niemyś-



# Samorządny umysł

MAŁGORZATA SUWAJ

lenia i niedziałania podtrzymują te własnie struktury. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy wyznawane świadomie przekonania i podejmowane decyzje różnią się od przyjętego paradygmatu. Może się więc zdarzyć, że człowiek wierzący i praktykujący, który regularnie chodzi do spowiedzi, pielęgnuje w głębi umysłu założenie: „moje życie to moja sprawa i nikomu nic do tego”. Może też być bezdomny alkoholik, który błaga: „pomóżcie mi, to się zmienię”, ale w głębi serca jest przekonany, że lepiej się nie zmieniać, bo wtedy inni przestaną mu pomagać.

Umysł samorządny to także zbiór często nieuświadomionych najgłębszych założeń, które sprzyjają realizacji samorządności w różnych aspektach życia publicznego, pomagają zarówno w pełni wykorzystać istniejące struktury samorządowe, jak i tworzyć nowe.

Żeby lepiej zrozumieć, jak przejawia się umysł samorządny, wystarczy z wyczuciem poczytać społeczne encykliki papieskie. Nie przesadzam. Już Leon XIII w encyklice *Rerum novarum* po krytyce ówczesnej sytuacji proletariatu zaproponował potrójne rozwiązanie, za które powinny wziąć odpowiedzialność trzy podmioty społeczne: Państwo, Kościół i sami robotnicy. Papież postawił robotników na równi z potężnymi instytucjami. Tych, którzy doznają ucisku lub są jedynie adresatem działań pomocowych wzywa do aktywności w ramach stowarzyszeń zawodowych: *W końcu pracodawcy i pracownicy sami wiele uczynić mogą w tej sprawie za pośrednictwem tych urzędzeń, które pomagają potrzebującym i klasy społeczne do siebie zbliżają. (...) Stowarzyszenie jest uważane za prywatne, ponieważ korzyści prywatne swych członków ma na celu* (RN 36,37).

Państwo nie może dowolnie odmawiać im prawa do istnienia, ich wolność jest w prawie natury. Świat nie dzieli się na tych, którzy pomagają i tych którzy potrzebują pomocy, ale na tych, którzy poddają się, gdy widzą problem i tych, którzy sami próbują go rozwiązać.

Nietrudno dostrzec w tym cytacie podstawowy rys samorządności: aktywne podejście do problemu, „branie spraw w swoje ręce”. Umysł samorządny to afirmacja samodzielności, samopomocy i zasady pomocniczości. O tej zasadzie Pius XI pisze, że:

*Niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem ustroju jest zabieranie mniejszym i niższym społecznościom tych zadań, które mogą spełnić i przekazywanie ich społecznościom większym i wyższym* (QA 79).

Niesprawiedliwością – bo jednym z podstawowych praw obywatelskich jest prawo do inicjatywy, do udziału w wytwarzaniu dóbr powszechnych, do wykonywania zadań publicznych, prawo do dawania, czyli inaczej sprawiedliwość spółdzielcza.

Szkodą społeczną – bo efektywność dużych, centralnie sterowanych organizacji jest mniejsza – większość energii idzie na utrzymanie struktury w całości i rozrost biurokracji, a nie na działania merytoryczne.

Zakłóceniem ustroju – bo bierność obywateli prowadzi do stagnacji, niewydolności służb społecznych i nadużyć władzy, pozbawionej społecznego współdecydena.

Umysł samorządny to akceptacja własnego i cudzego prawa do dawania, gotowość do współdecydowania, współodpowiedzialności i współponoszenia konsekwencji.

Samorządność to także uznanie prawa do błędu (u siebie i u innych), bo błądzenie jest integralnym elementem rozwoju. Niedojrzałość nie może zamykać drogi do współdecydowania, a dojrzałość nie może być traktowana jako warunek, bo ona właśnie rodzi się we współuczestnictwie. Można tu przez analogie odnieść się do zasad zdrowego wychowania dzieci. Samorządność nie ma nic wspólnego z paternalizmem, z postawą: „Pozwolę wam trochę podyskutować, ale i tak ja wiem najlepiej, co dla was dobre”.

Umysł samorządny to umysł wolny od alienacji wszelkiego rodzaju. Jedynym podmiotem, któremu człowiek może się poddać, podporządkować, zrezygnować z wolności, jest Bóg. Człowiek wolny to również człowiek szanujący wolność innych. Istnieje taka prawidłowość, że człowiek zniewolony, próbuje sobie to zrekompensować, zniewalając innych, wywierając na nich presję, manipulując nimi. Człowiek ma bardzo silną potrzebę kontroli sytuacji. Jeśli z jednej strony odczuwa ucisk, to z drugiej szuka przestrzeni wolności. Jeśli komuś lub czemuś odda kontrolę nad swym życiem, to próbuje przejąć taką kontrolę nad kimś innym, w innej dziedzinie. Człowiek o samorządnym umyśle potrafi dzielić się władzą i wolnością z innymi – w każdej płaszczyźnie życia społecznego: w rodzinie i w zakładzie pracy, w gminie i w Kościele.

Ważnym aspektem samorządności jest „wewnątrzsterowność”. Człowiek wewnątrzsterowny to taki, który świadomie wybiera określony sposób zachowania, który uważa, że zawsze ma więcej niż jeden wybór, że może wpływać na siebie i na swoje otoczenie i brać pełną odpowiedzialność za skutki swych działań. Styl myślenia takiego człowieka opisany jest w modlitwie przypisywanej św. Franciszkowi: *Panie, daj mi siłę zmienić to, co muszę; pokorę do znoszenia tego, czego zmienić nie mogę i mądrość w odróżnieniu jednego od drugiego*. Przeciwnieństwem jest człowiek zewnątrzsterowny tzn. taki, który winę za wszystko, co mu się nie udaje i z czym się nie zgadza, przypisuje innym.

Wreszcie umysł samorządny to przeciwieństwo umysłu totalitarnego, przeciwieństwo systemu, który chciałby zawłaszczyć całego człowieka, kontrolować wszystkie wymiary jego życia. Człowiek ma jednak tak bogate życie, że może swoją osobowością obdzielać różne grupy i organizacje, w każdej z nich zostawiając cząstkę siebie. Istnieją tylko dwie instytucje, w które wchodzi cały człowiek, tworząc pełną wspólnotę osób: to rodzina i wspólnota (zakonna lub Kościół jako całość). Taki całościowy, „totalny” charakter próbują przypisać sobie inne grupy np. przedsiębiorstwa, partie lub sekty, które uważają, że mają priorytet i nie biorą pod uwagę, że człowiek ma prawo należeć do różnych grup społecznych i wobec każdej z nich ma określone zobowiązania. Samorządność to uznanie dla wielowymiarowości społecznej człowieka, dla jego różnych ról.

Po tych kilku refleksjach pora na pytania: Czy twój umysł jest umysłem samorządnym? Czy twój obraz świata sprzyja rozwojowi samorządności w najbliższym otoczeniu? ■



„Odrzucony” – mam na myśli ciebie, któremu życie się poplątało. W dziwnych zdarzeniach losu twoje sakramentalne małżeństwo się rozpadło. Stało się, i masz świadomość, że tego, co się przed laty rozwiązało nie można „skleić”. Przyczyn rozwiązania sakramentalnego małżeństwa jest bardzo wiele. Nie czas, by poszukiwać winnych. Zostaw-

ciężarem, jak Magdalena, celnik, trędowaty, ślepiec. Nie mówisz wiele, tylko kilka słów: Jeśli chcesz, ulecz mnie...”. Jestem dumny z ciebie, ponieważ nie zrezygnowałeś z Chrystusa. Znam wiele przeciwnych postaw. Nie trwają przy Chrystusie w kościele. Powiadają, że mają swoją dumę. Szukają argumentów usprawiedliwiających ich zachowanie.

biur Czerwonego Krzyża, urzędów zameldowania w Polsce i dawnym ZSRR. Odpisywano, że taki człowiek nie istnieje. W sądzie biskupim powiedziano jej, że zgodnie z prawem kanonicznym, nie można jednak stwierdzić nieważności. Nadzieja okazała się płonna. W jej sercu na nowo zagościł dobrze znany smutek i ból. Jej drugi mąż nie chodził

# Światło dla odrzuconych

KS. STANISŁAW ŁAWRYNOWICZ

my ten problem „na jutro”. Zatrzymajmy się nad twoją aktualną sytuacją moralną i miejscem w życiu Kościoła.

Wielokrotnie uczestniczyłem i uczestniczę w twoim wewnętrznym bólu i osamotnieniu. Masz poczucie oddalenia od Kościoła, odrzucenia. Stojąc w kościele na Mszy Świętej nie śmiesz nawet podnieść oczu podczas podniesienia, ponieważ jest ci wstyd. Kiedy podczas rekolencji większość wiernych posila się Ciałem Chrystusa, ty uciekasz na chór, by nikt nie zauważył, że nie możesz podejść do stołu eucharystycznego. Ja to widzę. Nie możesz być ojcem czy matką chrzestną. Kiedy przychodzi na świat twoje własne dziecko, z ogromnym niepokojem udajesz się do kancelarii parafialnej. Tam skulony, z pochyloną głową, oczekujesz skarcenia i godzisz się na wszystkie warunki księdza, na każde poniżenie, byleby ksiądz ochrzcił twoje dziecko. Wiele bolesnych sytuacji, których doświadczyłeś ze strony księdza lub wiernych sprawiło, że jeszcze bardziej skuliłeś się w sobie. Doświadczasz, że jesteś kimś gorszym. Masz nie raz ochotę rezygnacji ze wszystkich praktyk religijnych, bo odczucie „poniżenia” jest ponad twoje siły. A jednak trwasz, mimo poczucia odrzucenia.

Rozumiem cię doskonale i jestem z ciebie dumny, że mimo bolesnych doświadczeń, trwasz przy Chrystusie. Przychodzisz do Niego z ogromnym

Zamknęli się w sobie. Udają się nieraz do sekt, które dają im „rozumienie” i „rozgrzeszenie”. Ja nie rozgrzeszam i nie pochwalam małżonków, którzy odchodzą od siebie, ale rozumiem ich. Kościół też rozumie cię. Dlatego pochyla się nad tobą, któremu drogi miłości małżeńskiej się poplątały. Zastanawia się, jak ci pomóc, byś nie czuł się „odrzucony”. Co proponuje? Przyłgnij do Chrystusa jako jedynej „deski ratunku”. Nie odrywaj się, mimo niesprzyjających wiatrów. Trwaj. Trwaj, tak jak do tej pory trwałeś. Twoja modlitwa będzie wysłuchana. Kiedy? Nie wiem, lecz z całą odpowiedzialnością powtarzam: będzie wysłuchana.

Życie się jej poplątało. Zawarła sakramentalny związek z mężczyzną, który odszedł i to nie wiadomo dokąd? Po kilku latach samotnego życia z dziećmi spotkała mężczyznę i zakochała się. Postanowili być razem do końca swoich dni. Radości towarzyszył ogromny ból. Dramat sumienia. Nie mogą zawrzeć sakramentalnego ślubu. Trwało to wiele lat. Niejednokrotnie doświadczyła upokorzenia, że w wymiarze „religijnym” jest gorsza. Usłyszała o ewentualnej możliwości stwierdzenia nieważności pierwszego małżeństwa przez Kościół. Nadzieja pojawiła się w jej sercu. Rozpoczęła szalone poszukiwania pierwszego męża lub dokumentu jego zgonu, świadków. Pisała wszędzie do

do kościoła, mimo wiary w Boga i Kościół katolicki. „Jestem niegodny” – zwierzał mi się ze łzami w oczach podczas kolędy – i „nie mam miejsca w kościele”. Ona, jak największa żebraczka, ze łzami w oczach wypraszała łaski dla siebie i męża. Mała przed ludźmi i wydawało się jej, że również mała przed Bogiem, modlitwą i łzami wypraszała miłosierdzia.

Pewnego dnia przybyła do kancelarii parafialnej, by poinformować mnie, że jej mąż leży w szpitalu i jego dni są policzone. Zaproponowałem, by poprosiła kapelana o spowiedź.

Odpowiedziała: „mąż powiedział, że po wyjściu ze szpitala pójdzie do spowiedzi do swojego proboszcza”. Nie czekałem na jego powrót ze szpitala, lecz pojechałem jak najszybciej, by pojednać go z Bogiem. Uradował się ogromnie. W tym dniu odbył się niecodzienny ślub. Ślub z Chrystusem, za którym tęsknili. On na łożu śmierci, ona w pokoju księdza jednali się z Bogiem. Nie było już łez odrzucenia, bo przez 37 lat wypłynęły wszystkie. Były to łzy radości i wdzięczności. Wydarzenie to dla mnie samego, jako księdza, było potwierdzeniem tego, co wcześniej „odrzuconym” proponowałem.

Trwaj wytrwale przy Bogu. On cię nie odrzucił. ■



# Obecność Chrystusa w znaku jedności wierzących

KS. JAROSŁAW NITKIEWICZ

„Komunia i Wyzwolenie” jest Ruchem w Kościele ukazującym chrześcijaństwo jako wydarzenie całkowicie nowe i niepowtarzalne w historii. Jego członkowie przekazują orędzie, że Bóg stał się człowiekiem, historycznym towarzyszem naszej ludzkiej drogi i że Jezus z Nazaretu jest obecny w znaku przyjaźni, komunii, wspólnoty, to jest w Kościele, który jest Jego Ciałem. Z tych dwóch źródeł rodzi się zapał misyjny, aby Chrystus został poznany i uznany jako Pan czasu i historii.

„Komunia i Wyzwolenie” określa siebie mianem Ruchu, ponieważ na pierwszym miejscu jawi się nie jako nowa organizacja czy struktura (nie istnieją legitymacje członkowskie), ani jako cząstkowe podkreślenie jakiejś określonej praktyki życia wiary, lecz jako przywołanie do przeżywania w teraźniejszości doświadczenia chrześcijańskiego właściwego tradycji.

Ruch „Comunione e Liberazione” (w Polsce funkcjonuje zamiennie nazwa Ruchu włoska i polska – „Komunia i Wyzwolenie”) zrodził się z doświadczenia wiary ks. Luigi Giussaniego (ur. 1922) z archidiecezji mediolańskiej. Po święceniach kapłańskich kilka lat pracował jako wykładowca na Wydziale Teologicznym w Venegono, specjalizując się w studiach

nad teologią wschodnią i teologią protestancką w Ameryce oraz pogłębianiu rozumnej motywacji przyłgnięcia do wiary i do Kościoła. Zwłaszcza te ostatnie studia były dla niego pomocne w dziesięcioletniej pracy nauczyciela religii (1954-1964), w Liceum Klasycznym im. Berchet’a w Mediolanie. Po latach ks. Giussani powie: *„Doskonale pamiętam ten tak ważny dzień w moim życiu. Wchodząc po raz pierwszy po czterech schodkach prowadzących z ulicy w bramę Liceum „Berchet” w Mediolanie, mówiłem sobie: „Przychodzę, żeby dać tym młodym ludziom to, co mnie zostało dane”. Powtarzam to zawsze, to jest bowiem jedyna racja, dla której zrobiliśmy to, co zrobiliśmy, robimy i będziemy robić tak długo, jak Bóg nam pozwoli: aby Go poznali, aby ludzie poznali Chrystusa.*

Rok 1954, pierwszy rok pracy ks. Giussaniego jako nauczyciela religii, uważany jest za początek narodzin wspólnot Gioventu Studentesca (GS) tj. Młodzieży Uczniowskiej, jednej z grup Akcji Katolickiej. Ks. Giussani prowadził grupy tej młodzieży nadając im oryginalne oblicze duchowe. W pierwszych dziesięciu latach, aż do roku 1965, uformował się rodzaj Ruchu, będącego żywym świadectwem chrześcijańskim uczniów szkół średnich oraz studentów. W zamiarze Założyciela GS miała być propozycją bardziej świadomego przeżywania doświadczenia chrześcijańskiego, ukazwanego w trzech wymiarach: kulturalnym, charytatywnym i misyjnym. W krótkim czasie wspólnoty GS rozszerzyły się na cały Mediolan (na początku lat 60. w mieście było kilka tysięcy członków), a następnie na całe Włochy.

W latach 70. Ruch zrodzony z charyzmatu ks. Giussaniego przyjął nazwę „Comunione e Liberazione”. W tamtych latach wiele tradycyjnych stowarzyszeń katolickich przechodziło poważny kryzys. Ruch stał się dla nich propozycją zaktualizowania całego chrześcijańskiego doświadczenia właściwego tradycji. Prawdziwe wyzwolenie nie może być owocem ludzkiego wysiłku, lecz jest nową rzeczywistością przyniesioną przez



## Comunione e Liberazione

Chrystusa. Ta rzeczywistość nosi historyczną nazwę Kościoła, który jest miejscem zbawienia dokonanego przez Chrystusa. Dlatego budowanie Kościoła – konkretnie: wspólnoty chrześcijańskiej we własnym środowisku – jest wkładem w wyzwolenie człowieka, niezależnie od warunków historycznych i społecznych, w których żyje.

Obecność CL (skrót od nazwy Comunione e Liberazione używany powszechnie na całym świecie), w latach 70. na coraz bardziej zlaicyzowanych uniwersytetach zapoczątkowała powrót chrześcijaństwa do rozmaitych dziedzin społecznych we Włoszech. Były to lata postępującej sekularyzacji i bezprecedensowej agresji przeciw chrześcijaństwu.

Zdecydowana postawa członków CL spotykała się z wieloma atakami przemocy na osoby konsekwentnie wyznające swoją wiarę i sprzeciwiające się monopolowi wychowania, jaki chciały zaprowadzić we Włoszech siły laickie. Na początku 1977 r. dokonano aż 120 aktów przemocy i zamachów na osoby i siedziby CL. Zaangażowanie członków Ruchu w politykę i rozwiązywanie problemów społecznych zawierało jednak poważne niebezpieczeństwo. Ks. Giussani niejednokrotnie przestrzegał, że nie chodzi o przedsta-



Ks. Luigi Giussani z Janem Pawłem II



# Obecność Chrystusa

☞ Dokończenie ze str. 9

wienie alternatywnego projektu społecznego czy politycznego, gdyż wiara nie jest bazą dla ideologii. Chodzi natomiast o obecność Chrystusa w znaku jedności wierzących. Miłość do Chrystusa i jedność braterska działają głębiej niż samo dążenie do rozwiązań politycznych i społecznych – owszem, są one owocem dojrzałej postawy chrześcijańskiej.

Ogromnie znaczący dla ks. Giussaniego i całego Ruchu jest pontyfikat Jana Pawła II. Wkrótce po swoim wyborze Papież przyjął ks. Giussaniego na audiencji prywatnej. Założyciel CL wyszedł z niej przekonany, że służyć temu Papieżowi oznacza realizację właściwego Ruchowi powołania. Pierwsze zda-

nie papieskiej encykliki *Redemptor hominis: Odkupiciel człowieka Jezus Chrystus jest ośrodkiem wszechświata i historii* – stało się kwintesencją charyzmatu CL.

Ruch rozprzestrzenił się szybko nie tylko w rodzimych Włoszech, ale na całym świecie – dziś jest on obecny na wszystkich kontynentach. W 1982 r. Papieska Rada ds. Świeckich uznała Bractwo „Comunione e Liberazione” jako stowarzyszenie na prawie papieskim. Pierwsze grupy Bractwa powstały w połowie lat 70. z inicjatywy tych uczestników Ruchu, którzy ukończyli studia i pragnęli

wcielić w dorosłe życie ideały, które kształtowały ich w CL. Wstąpienie do Bractwa jest osobistym aktem, a przynależność do niego ma pomóc w drodze do świętości. W 1988 roku ta sama Rada uznała doświadczenie Memores Domini – grupy ludzi, pochodzącej z CL, którzy poświęcają się Bogu składając przyrzeczenia czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Pierwsze powołania do tej formy życia zrodziły się w Polsce w

**Nie czuję się założycielem – przez całe życie próbowałem po prostu żyć katolicką wiarą, przekazaną mi przez matkę i przez nauczycieli w seminarium.**

**ks. Luigi Giussani**

połowie lat 80. W 1993 r. profesję złożyły trzy Polki.

Do Polski CL dotarł na przełomie lat 60. i 70. Formalnie obecność Ruchu została zainaugurowana podczas spotkania ks. Giussaniego i polskiej Diakonii w 1983 r. w Olsztynie koło Częstochowy. W roku następnym ks. Zdzisław Seremak z archidiecezji wrocławskiej został odpowiedzialnym krajowym Ruchu. Od 1990 r. tę funkcję pełnił ks. Józef Adamowicz, który w 1999 roku udał się na misje do Uzbekistanu. W Polsce jest ok. 1000 członków Ruchu.

Celem istnienia Ruchu jest ukazywanie Chrystusa jako jedynej prawdziwej odpowiedzi na najgłębsze wymogi i pragnienia ludzkiego serca w każdym czasie. W człowieku, który spotyka Chrystusa i przylgnie do Niego rodzi się ruch nawrócenia i świadectwa, który dąży do wywarcia wpływu na środowisko, w którym ta osoba żyje – w rodzinie, pracy, szkole, dzielnicy, społeczeństwie. Propozycja CL skierowana jest do każdego człowieka bez względu na wiek, zawód, czy sytuację społeczną.

Oryginalność Ruchu polega na metodycznym ukazywaniu, jak można przeżywać doświadczenie chrześcijańskie. Dwa czynniki określają naturę jego charyzmatu. Po pierwsze, orędzie, że Bóg stał się człowiekiem, historycznym towarzyszem naszej człowieczej drogi. Po drugie, stwierdzenie, że Jezus z Nazaretu jest obecny w znaku przyjaźni, komunii, wspólnoty, jedności – w Kościele, który jest Jego Ciałem. Są to dwa elementy zapалу misyjnego i pragnienia, aby On został poznany i uznany jako Pan czasu i historii.

Uczestnicy Ruchu wiedzą normalne życie. Związanie z CL nie pociąga za sobą ani szczególnych zobowiązań, ani nowych praktyk. Choć pewne gesty określa się mianem „podstawowych”, żaden z nich nie jest obowiązkowy.



**Luigi Giussani** przyszedł na świat w 1922 roku w Desio, w okolicach Mediolanu. Codzienne postawy wiary przejął od matki, Angeli. Ojciec Beniamino, pochodzący z rodziny pielęgnującej umiejętności artystyczne, grawer i restaurator mebli, zaprasza nieustannie Luigiego do poszukiwania racji rzeczy.

Bardzo młodo wstępuje Luigi Giussani do seminarium diecezjalnego w Mediolanie, podejmując studia. Kończy je na Wydziale Teologicznym w Venegono.

Oprócz formacji kulturalnej oraz pełnych szacunku i żywych więzi z niektórymi profesorami, Venegono okaże się dla księdza Giussaniego ważne ze względu na doświadczenie rzeczywistego towarzysztwa z niektórymi kolegami – jak Enrico Manfredini, przyszły arcybiskup Bolonii – wspólnie odkrywającymi wartość powołania, wartość realizującą się w świecie i dla świata.

Po święceniach kapłańskich zaczyna ksiądz Giussani swoje nauczanie przy seminarium w Venegono. W tamtych latach specjalizuje się w studiach nad teologią wschodnią (w szczególności nad słowianofilami), nad teologią protestancką w Ameryce oraz w pogłębianiu rozumnej motywacji przylgnięcia do wiary i do Kościoła.

W połowie lat pięćdziesiątych rezygnuje z nauczania w seminarium na rzecz szkoły średniej. Przez dziesięć lat, od 1954 do 1964 roku naucza w Liceum Klasycznym im. Berchet w Mediolanie.

Zaczyna wtedy swą aktywność naukową i publicystyczną w kierunku zwrócenia uwagi, wewnątrz jak i poza kościołem katolickim, na problem wychowania. Obok innych prac redaguje hasło „Wychowanie” we włoskiej Encyklopedii Katolickiej.

Od roku 1964 do 1990 prowadzi katedrę Wstępu do Teologii przy Uniwersytecie Katolickim w Mediolanie. Kilkakrotnie przebywa na stażu naukowym w Stanach Zjednoczonych.

Dzisiaj ksiądz Luigi Giussani kieruje Ruchem Comunione e Liberazione (Komunia i Wyzwolenie), przewodnicząc jego Radzie Generalnej.

Przewodniczy ponadto diakonii centralnej będącej organem kierowniczym Bractwa Comunione e Liberazione, stowarzyszenia uznanego przez Papieską Radę ds. Świeckich.

Jest konsultantem Kongregacji ds. Duchowieństwa oraz Papieskiej Rady ds. Świeckich.

Z rąk Jana Pawła II przyjął w 1983 roku tytuł Prałata Honorowego Jego Świątobliwości.

W 1995 roku przyznano mu Międzynarodową Nagrodę Kultury Katolickiej.



Więzy prawdziwej przyjaźni łączącej ludzi są wspomagane przez pewne narzędzia wychowawcze. Obok zaproszenia do modlitwy i życia sakramentalnego, jakie powinien prowadzić każdy katolik, Ruch zaprasza swoich uczestników, jak i każdego chętnego, do wspólnego, zwykle cotygodniowego spotkania, zwanego Szkołą wspólnoty. Jest to rodzaj katechezy i rozmowy prowadzonej przez osobę wyznaczoną przez odpowiedzialnych Ruchu. Do uczestnictwa w tych spotkaniach zapraszani są wszyscy: młodzież szkół średnich i studenci, dorośli i rodziny. Jest to pierwszy publiczny gest misyjny Ruchu. Często Szkołę wspólnoty proponuje się w środowiskach nauki i pracy. Podczas spotkania zebrani czytają wskazane teksty, aby je zrozumieć i wzajemnie pomagać sobie w kształtowaniu dojrzałego spojrzenia na własne życie.

Bezinteresowne i systematyczne zaangażowanie się w jakieś dzieło charytatywne członków Ruchu nazywane jest gestem charytatywnym. Zaangażowani w CL mają świadomość, że ich działania nie zaspokoją do końca potrzeb ubogich i słabych. Dzięki gestowi charytatywnemu dają jednak świadectwo, że najważniejszym prawem życia jest przyniesiona przez chrześcijaństwo darmość. Gest charytatywny nie wyrasta z ludzkiej wrażliwości społecznej. Jest on zawsze wskazany i prowadzony przez odpowiedzialnych, bo dopiero wówczas ma on walor wychowawczy, tzn. kształtuje w podejmujących go postawę wdzięczności i przeżywania darmości łaski, którą otrzymał każdy człowiek. Także ten, który ofiarowuje coś innym.

W funduszu wspólnym każdy członek uczestniczy dobrowolnie, ofiarując systematycznie co miesiąc określoną przez siebie część zarobionych pieniędzy. Ta ofiara wychowuje do postawy ubóstwa, tak jak rozumie je Ewangelia. Wysokość ofiarowanej sumy nie jest istotna. Liczy się przede wszystkim powaga z jaką ktoś realizuje podjęte przez siebie zobowiązanie. Ta powaga pozwala każdemu wychowywać się do miłości i nabierać świadomości, że to, co człowiek posiada, nie należy tylko do niego. Pieniądze z funduszu przeznaczone są na wspieranie działalności misyjnej, charytatywnej i kulturalnej.

Ruch od początku istnienia występował z licznymi i różnorodnymi inicjatywami, którymi – począwszy od kultury i sztuki, zaangażowanie społeczne po gest charytatywny – tętni życie jego członków. W 1986 r. została powołana do istnienia wolna inicjatywa społeczno-gospodarcza inspirowana tradycją ruchu katolickiego oraz katolicką na-



uką społeczną. Jest to stowarzyszenie Compagnia delle Opere (Towarzystwo Działań), które gromadzi w jedną sieć ok. 10 tys. członków spośród małych i średnich przedsiębiorstw, dzieł charytatywnych, organizmów kulturalnych oraz firm no profit. Powstają spółdzielnie, centra pomocy i solidarności międzynarodowej. Dziennikarze tworzą nowe media informacyjne i publicystyczne (np. tygodnik „Il Sabato” czy miesięcznik „30 Giorni”).

Ludzie wychowani w Ruchu są obecni również w świecie polityki i życia społecznego.

W Polsce najbardziej znaczącym dziełem charytatywnym Ruchu jest utworzona w 1984 r. w Świdnicy Fundacja Pomocy Biednym Dzieciom „Ut unum sint” (Aby byli jedno). Jej biura znajdują się w Legnicy, Lublinie, Zdzeszowicach i Wrocławiu. Jest to inicjatywa stałej obecności wśród najbiedniejszych rodzin i ob-

jęcie pomocą zwłaszcza dzieci. Fundacja pomaga materialnie rodzicom lub opiekunom tworząc świetlice i ośrodki żywienia, pomaga w nauce, organizuje różnorodne formy wypoczynku, prowadzi domy noclegowe.

Ruch „Comunione e Liberazione” wydaje w języku włoskim, hiszpańskim i angielskim miesięcznik „Tracce”. Po polsku co dwa miesiące ukazuje się Biuletyn „Komunia i Wyzwolenie”. Zostały wydane następujące książki ks. L. Giussaniego: *Śladami chrześcijańskiego doświadczenia* (1988); *Jak rodzi się Ruch* (1991); *Ruch czyli poruszenie życia* (1995); *Czas i świątynia* (1997); *Cud przemiany* (1998); *Comunione e Liberazione. Ruch w Kościele* (1998). W przygotowaniu są *Zmysł religijny* i *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*.

**KS. JAROSŁAW NITKIEWICZ**

## Intencje Apostolstwa Modlitwy na luty 2001

### Intencja ogólna:

Aby dzieci nie były zmuszane do uczestniczenia w konfliktach zbrojnych, lecz wolne od nienawiści i przemocy mogły pogodnie przeżywać swoje dzieciństwo i cieszyć się przyjaźnią w rodzinie, szkole i społeczeństwie.

### Intencja misyjna:

Aby rodzina, przyjmując Dobrą Nowinę stawała się narzędziem ewangelizacji, pomagając w ten sposób czynić z ludzkości prawdziwą rodzinę narodów.



Święta Królowa Jadwiga po 600 latach przygotowuje się do powrotu na Węgry

# Na służbie u Królowej

KS. MACIEJ JÓZEFOWICZ

Zawsze miałem osobiste nabożeństwo do św. Jadwigi, królowej, zwłaszcza w latach szkolnych i akademickich, wszak wiedziałem nie tylko z historii, szkolnej, ale tradycji domowej o wielkiej, wspaniałej młodej królowej i o jej wielkiej miłości do żaków, o których bardzo się troszczyła. Będąc prawie co roku z osobistą pielgrzymką (przed egzaminami) u jej grobu widziałem setki tarcz szkolnych jako dowody sympatii, a przede wszystkim dziękczynne wota za jej wstawiennictwo u Pana. Dziś już ich nie ma, bo tarcze wyszły z mody szkolnej, a szkoda. Widziałem także wieńce ze wstążkami o węgierskich barwach narodowych jako znaki, że jest jakaś więź jeszcze między nią a jej ojczyzną, z której przybyła. Dziś już i wieńców nie ma, a to jest jeszcze większa szkoda! Większa część młodego pokolenia Węgrów już nawet nie wie kim była Jadwiga a tym bardziej, jakie zasługi ma nie tylko dla naszych narodów, ale licznych narodów Europy.

W roku 1996 rozpoczęła się prawdziwa przygoda ze św. Jadwigą. Pomyślałem sobie, że teraz po latach odwdzięcza się łaskami o jakich nie myślałem – „Skoro tyle lat dochowywałeś mi rycerskiej wierności, powierzam ci teraz siebie, abys mnie zawiózł do mojej ojczyzny, gdzie urodziłam się i wychowałam” – chyba tak mi powiedziała-wszystkimi kolejnymi wydarzeniami które w krótkim czasie, jedno po drugim występują. Otóż, dokładnie 17 grudnia 1996 r. krótko (pół roku) przed planowaną kanonizacją otrzymałem list od pani dr Rity Majkowskiej z krakowskiego PAN-u, gdzie pracuje jako archiwistka. Była to odpowiedź w pierwszym względzie na mój list dotyczący ewentualnych materiałów archiwalnych związanych z historią kościoła „polskiego” w Budapeszcie. Niestety, nic nie udało się znaleźć, ale druga część listu rozpoczynała właściwą przygodę dotyczącą królowej i zaprowadziła w rezultacie do tej historii. Skierowana do mnie prośba dotyczyła pomocy w pracach Komisji Postulacyjnej, zabrałem się więc do realizacji próśb.

Pierwsza prośba dotyczyła informacji o obrazie Królowej Jadwigi pędzla Michaliny Janoszaneki ofiarowanym przez autorkę w roku 1933 Muzeum w Budapeszcie.

Druga, odnosząca się do publikacji i kultu Królowej Jadwigi na Węgrzech.

Trzecia, wiąże się z informacją zawartą w piśmie katolickim, przedwojennym – „Dzwon Niedzielny” (14-1938 nr 36, str. 613) pt.: *Węgrzy o Królowej Jadwidze*. Ks. dr. Vargha, profesor węgierskiego w Pecs, przybył do Polski, aby dowiedzieć się w jak przedstawia się obecnie sprawa beatyfikacji Królowej Jadwigi, którą żywo interesują się na Węgrzech, gdzie stała kolebka wielkiej monarchini polskiej i przyszłej świętej Kościoła katolickiego. Zapewniał on księdza postulatora Topolińskiego, że Węgrzy poczuwają się do obowiązku przyczynienia się do kanonizacji córki króla Ludwika Wielkiego i przyrzekł przysłać świeżo odkryte rękopisy prac Jadwigi. Zapoznał się w Polsce z bibliografią dotyczącą Jadwigi, by na Węgrzech szerzyć jej kult.

Odnosnie do pierwszej informacji, okazało się, że po skontaktowaniu się ze wszystkimi muzeami w Budapeszcie, w żadnym z katalogów nigdy nie figurował portret Królowej Jadwigi, malarka natomiast nie jest tu znana.

Druga prośba mogłaby zostać spełniona w całości, gdyby grupa fachowców z Polski przebadła materiał archiwalny dobrze zachowany u Andegawonów oraz z lat 30. w Archiwum w Esztergomo. Wiadomo, że sam tego zadania nie jestem w stanie wykonać.

Zresztą, jakiegokolwiek nowe materiały nie zmieniłyby już niczego w sprawie ostatecznej decyzji związanej z kanonizacją Królowej.

Również spełnienie trzeciej prośby okazało się niemożliwe, ponieważ wspomniany ks. Vargha, aczkolwiek zostawił po sobie bogatą spuściznę literacko-naukową, ale jak poinformowano mnie w Kurii w Pecs ani w Archiwach Ojców Cystersów w Ziro nie znaleziono żadnych materiałów dotyczących Jadwigi. Okazało się później z relacji pani Majkowskiej, że ks. Topoliński wioząc zdobyte na Węgrzech materiały do Gdańska, a było to już w czasie wojny został aresztowany przez gestapo



i zamordowany. Zdobyte materiały, których treści nie znamy w ten sposób zostały na zawsze utracone. Tak skończyły się przedwojenne starania polsko-węgierskie o beatyfikację i kanonizację Królowej. Wojna po raz kolejny przeszkodziła w pracach nad wyniesieniem na ołtarze, przede wszystkim na Węgrzech. W Polsce prace zostały podjęte i to dzięki szczególnym staraniom przyszłego papieża, Karola Wojtyły. Zostały sfinalizowane beatyfikacją w 1987 i kanonizacją w 1997 roku.

Ale powróćmy do sprawy poszukiwanego obrazu, który do chwili obecnej nie daje mi spokoju. Pozwolę sobie kolejny raz odwołać się do listu pani Rity Majkowskiej z dnia 24 kwietnia 1997 r. dotyczącego obrazu. W Archiwum błog. Jadwigi Królowej Polski, w którym znajduje się zeznanie Felicji Kowalewskiej z roku 1949 w sprawie kultu służebnicy Bożej, Królowej Polski, w którym na stronie 18 czytamy: *W katedrze Wawelskiej duży obraz Królowej jest obwieszony wotami (srebrnymi sercami). Obraz nie tak dawno wymalowany przez Michalinę Janoszanekę. Ona też wymalowała wspaniałe Królową Jadwigę na pamiątkę Zjazdu Episkopatu i Narodu Polskiego na Jasnej Górze w Częstochowie w celu przedłożenia Stolicy Apostolskiej prośby o zaliczenie Królowej Jadwigi w poczet świętych. Zjazd odbył się 24 września 1933 r. Ponie-*



waż obraz ten przeznaczyła Janoszanka do Muzeum w Budapeszcie, przeto posłowie węgierscy za bytnością swoją w Krakowie z wielkim podziękowaniem obraz ten otrzymali od M. Janoszanki. (W archiwum katedry jest obraz, o którym pisze autorka, nic jednak nie wiadomo na temat tego drugiego obrazu. Wiadomo też z kronik Katedry Wawelskiej, że posłowie z Budapesztu byli zarówno w 1933 roku na Wawelu, jak też w 1934 roku – są ich wpisy, nie ma jednak żadnej wiadomości na temat daru. Jest to obraz olejny na płótnie formatu w granicach 80 x 100 cm, taki jest zachowany w Polsce. Kopia powinna być podobna – inne jest ułożenie, nie ma ryngrafu Matki Bożej Częstochowskiej.

I co tu robić, pytam siebie, jedyne wyjście z labiryntu czy ślepej uliczki to prosić św. Jadwigę o pomoc. Po niedługim czasie rzeczywiście przychodzi, rodzi się myśl pewnego późnego wieczoru, aby sięgnąć do archiwum kościoła „polskiego”, do starych arkuszy remanentowych sporządzonych po śmierci ks. Wincentego Danki i jego następców. Nie myliłem się, pośród licznych przedmiotów, także obrazów figuruje portret Królowej Jadwigi, tak w roku 1945 jak i 1946. Ale już w 1949 przy przekazaniu parafii ks. Karolowi Dragoszowi w spisie nie znajdujemy portretu Królowej! Jaki los spotkał to dzieło, zapytamy. Przypuszczać, należy że taki sam, jak i wiele innych rzeczy znajdujących się w kościele i Domu Polskim w tym czasie, stał się łupem tych, którzy „ratowali mienie” po likwidacji Domu i wkroczeniu „nowej ery”.

Ale wróćmy do początków wędrówki Królowej Jadwigi. Postawiłem hipotezę, że obraz podarowany delega-

cji na Wawelu nie został przekazany w rezultacie Muzeum, ale nowo wybudowanemu kościołowi „polskiemu”, który był już prężnie działającą placówką duszpasterską i oświatową. Był to rok Jadwiżański oraz króla Stefana Batorego. W związku z obchodami Batorego także była delegacja na Wawelu. Nowo powstałe drużyny harcerskie wybierając patronów swoich przyjmują ich imię – chłopców Stefana Batorego, a dziewcząt – Królowej Jadwigi. Król upamiętniony zostaje postawieniem pomnika w Budapeszcie – Jadwiga, uważana powszechnie za świętą, trafia do kościoła. Ale jest to na razie hipoteza, którą trzeba udowodnić.

Gdzie szukać wiarygodnych źródeł? Pytam, czy ktoś z jeszcze żyjących pamięta? Zapytani harcerze-seniorzy niezbyt sobie przypominają, było to już przecież bardzo dawno. Ale może jest jeszcze ktoś, kto przypomni sobie i jest trochę młodszy. Otóż tak, pan Tibor Berki, jedyny ministrant ks. Danki, który miał wstęp do pokoju proboszcza na plebanii i czasem z czegoś zwierzył mu się w zaufaniu ks. Danek.

Próbuję zatem spotkać się z panem Tiborem i pełen napięcia zadaję mu pytania, odpowiedź pada natychmiast, tak, oczywiście, pamiętam. Nieraz był obraz wystawiany w kościele, widziałem też wśród niesamowitej ilości szpargałów w pokoju ks. Danki. Były tam i inne obrazy, plany budowy, papiery, ach, czegoż tam nie było? Pytam dalej, a jeśli pokażę zdjęcie, czy pan pozna? Oczywiście, że tak, pada odpowiedź. Oto zdjęcie, niezbyt doskonałe. Tak, to ten – odpowiada i pokazuje rękoma rozmiary obrazu. Ukazane jak zauważam, odpowiadają mniej więcej przypuszczalnym

wymiarom. Ale co się z nim stało? – Wiadomo! Przypominam sobie – mówi dalej – że chyba przed laty widziałem ten obraz w Instytucie Polskim, wie ksiądz, tam na Andrassy.

Pomyślałem, nie ma innego wyjścia, trzeba to sprawdzić. Dzwonię więc i pytam, proszę o zorientowanie się, ale po dłuższym oczekiwaniu otrzymuję odpowiedź, że nawet najstarsi nie pamiętają takiego obrazu. Tak więc sprawa zostaje nadal w drugiej swej części otwarta. Choć i pierwsza część, przedwojenna nie jest do końca wyjaśniona, gdyż nie miałem jeszcze okazji do osobistego wglądu w księgę pamiątkową na Wawelu. Tak więc postawiona hipoteza czeka na rozwiązanie. A może ktoś z szanownych Czytelników coś sobie czytając przypomni na ten temat?

Po dwóch latach, już po kanonizacji, ponownie „Przychodzi” do mnie św. Jadwiga z kolejną propozycją. „Skoro nie udało się odnaleźć portretu, to daj wymalować obraz, tło ołtarza, który mi wystawisz jako pierwszy na Węgrzech, w którym pragnę zamieszkać po 600 latach po moim wyjeździe z Ojczyzny”. Posłuszny Królowej zacząłem starania, aby zadośćuczynić prośbie. Na mój pierwszy krok poczyniony w tym kierunku przyszła odpowiedź, a potem wystawa p. Jana Bruzdy, wizyta w Krakowie u sióstr św. Jadwigi Królowej, zaproszenie sióstr do parafii w Pecs z prelekcją, wizyta w kościele „Polskim” dalsze plany idące w kierunku spełnienia kolejnych próśb świętej Królowej, która pragnie z całym swoim bogactwem 600-letniego dziedzictwa stanąć do służby naszym narodom, co więcej, jednoczącej się Europie!

## Nowy biskup z Wrocławia

19 grudnia Nuncjatura Apostolska poinformowała, iż Ojciec Święty mianował nowym biskupem, egzarchą apostolskim dla ukraińskich wiernych obrządku bizantyjskiego w Niemczech ks. Piotra Kryka, dotychczasowego wikariusza generalnego grekokatolickiej diecezji wrocławsko-gdańskiej Kościoła bizantyjsko-ukraińskiego w Polsce.

Biskup nominat urodził się 25 IV 1945 w Kobylnicy Wołoskiej koło Przemysła. Studiował w seminarium duchownym w Olsztynie i w Warszawie,

gdzie w 1971 roku przyjął święcenia kapłańskie. Był duszpasterzem w licznych parafiach na Warmii i Dolnym Śląsku, od 1985 roku jest proboszczem i dziekanem wrocławsko-legnickim, od 1996 roku dziekanem polowym Wojska Polskiego dla grekokatolików i konsultorem grekokatolickiego biskupa przemyskiego, a od 1995 roku biskupa wrocławsko-gdańskiego. Od 1996 roku jest kanonikiem kapituły przemyskiej, a od 1992 – mitratem.





# Nie-zwykła szkoła

TOMASZ KĘPSKI

**Stojąc przed kościołem Matki Bożej Pocieszenia przy ulicy Wittiga trudno nie dostrzec wiszącego nad bocznym wejściem do klasztoru dużego szyldu z symbolem gołębia trzymającego oliwną gałązkę i napisem „Dove school of English”. Właśnie tu od kilku lat w byłych salkach katechetycznych mieści się nietypowa szkoła prowadzona przez Richarda Nesbita.**

Zaraz po wejściu uderza wyjątkowy klimat, który panuje we wnętrzu. Ściany ozdobione pracami uczniów i wykonanymi przez nich dekoracjami, gazetka z najświeższymi informacjami z życia szkoły i parafii, to tylko niektóre elementy, które od razu rzucają się w oczy.

- Zawsze marzyłem, żeby szkoła była miejscem przytulnym, żeby ludzie czuli się tu jak w domu. - opowiada Richard - Ten budynek ma swojego ducha, służy już przecież ludziom od wielu lat. Są wśród naszych uczniów tacy, którzy kiedyś przychodzili tu na katechezę. Ważne jest to, że charakter tworzą również ci, którzy się tu uczą. Większość dekoracji jest dziełem samych uczniów. To jest właśnie wspaniałe, że „Dove” nie jest jak biuro, bez twarzy, bez jakiegokolwiek kontaktu z ludźmi,



## The Dove School of English

którzy tu przebywają. Bardzo lubię to miejsce. Wiem, że jest to wielki dar dla mnie od Boga.

**„Przyjechałem nie do końca wiedząc co chcę robić w życiu, ale wiedziałem, że tu, w Polsce czeka na mnie coś, czego od dawna szukałem.”**

Po skończeniu studiów Richard przygotowywał się do wyjazdu do Zimbabwe w charakterze nauczyciela, jednak klęska suszy w rejonie, do którego miał się udać sprawiła, że kontrakt został zerwany. Do Wrocławia przyjechał dzięki zachęcie poznanej w Cambridge Polki. Jak sam wspomina z początku miał to być pobyt co najwyżej kilkumiesięczny. Co jednak sprawiło, że pozostaje tu już ponad dziesięć lat?

„To był bardzo ciekawy czas w moim życiu. Każdy człowiek, którego wtedy poznałem miał jakąś wizję, jakieś marzenia. A najbardziej fantastyczne było to, że każdy z nich wierzył w to, że zrealizowanie marzeń jest możliwe. Było w tym wszystkim tyle nadziei, tyle

energii. Dlatego postanowiłem pozostać tu jeszcze przez rok. Zacząłem też wtedy dostrzegać jak wspaniałym zawodem jest bycie nauczycielem. To jest praca, w której cały czas masz kontakt z ludźmi. Dla mnie to jest bardzo piękne, lubię poznawać ludzi i wiedzieć co jest dla nich ważne.

Uczenie języka jest zaś czymś szczególnym, ponieważ nie ma ograniczenia co do wybieranych tematów. Mogę mówić o wszystkim i mam okazję porównać, jak na to samo zagadnienie patrzą różni ludzie: artyści, studenci, księża...

Język jest niejako czymś świętym, wychodzi z naszego wnętrza, wyraża nasze JA. Ostatnimi czasy język angielski coraz częściej służy do wyrażania bardzo brutalnych i wulgarnych myśli. My próbujemy pokazać, że naprawdę można tego języka używać do tego, aby mówić o pięknie”

**„Zacząłem myśleć o tym, żeby stworzyć takie miejsce, w którym mógłbym łączyć moje życie wiary z tym, co chciałem robić”.**

Przez kontakt z ludźmi, których spotkałem we Wrocławiu poznałem Boga i w roku 1994 przeżyłem swój chrzest. Po chrzcie patrzyłem zupełnie inaczej na moją pracę. Pracowałem już wtedy m.in. w Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych. Miałem wrażenie, że moje życie jest schizofreniczne: w życiu prywatnym szalałem za Bogiem, był dla mnie najważniejszy, chciałem wciąż o Nim rozmawiać. W pracy był to niejako temat tabu. Wiara nie była tematem, o którym się mówiło. Pojawiały się też problemy kiedy np. trzeba było pracować w Wielką Sobotę. To był konflikt między moją osobistą wiarą, a moją pracą.

Wtedy zacząłem myśleć o tym, żeby stworzyć takie miejsce, w którym mógłbym łączyć moje życie wiary z tym, co







### którzy swoją wiarą żyją na co dzień”

Wraz z ludźmi poznanymi jeszcze w Kolegium i tymi, którzy przyszli, bo po prostu słyszeli o tej wyjątkowej placówce, stworzyli „szkołę językową opartą na fundamencie wiary”.

Prowadzenie tej szkoły jest czymś niezmiernie ciekawym. Ponieważ nie można kupić książki, czy planu i nauczyć się z nich jak ją prowadzić. My przez pięć lat staramy się znaleźć odpowiedź, co to znaczy

chciałem robić. Szkołę, w której można swobodnie i łatwo mówić o wierze i Bogu. Poznałem wtedy innych ludzi, którzy marzyli o takim miejscu pracy, które nie jest tylko biznesem.

Na początku mieliśmy strasznie mało pieniędzy, wystarczyło nam jedynie na zakup 10 słowników i 2 takie magnetofony – wspomina Richard wskazując z uśmiechem na odtwarzacz, który rejestruje naszą rozmowę. – Ale dzięki znajomym i przyjaciółom, którzy opowiadali innym o naszej szkole już w pierwszym roku mieliśmy 70 uczniów. Dla mnie to był wielki sukces.

### „Chcę, żeby uczeń był przede wszystkim osobą”

Myślę, że wielką zaletą tej szkoły jest to, że jest mała. W tej chwili mamy około 200 uczniów i to już jest chyba ta granica. Dla mnie jest bowiem bardzo ważne, że mogę każdego poznać. Staram się znać ich imiona. Nie chciałbym tworzyć jakiejś sieci szkół, bo wtedy stracę kontakt z ludźmi. Wtedy uczeń stałby się klientem, a ja chce, żeby uczeń był przede wszystkim osobą. W tym co robimy chodzi przede wszystkim o to, żeby tworzyć spotkanie z ludźmi. Duch Święty kieruje wtedy tym wszystkim.

Organizujemy dla naszych uczniów wycieczki, spotkania, wieczory filmowe, wspólne wyjścia na salę gimnastyczną i wiele innych. Trudno powiedzieć, że mamy jakiś wielki program. Sama treść spotkań nie jest tak istotna jak stworzenie okazji na spotkanie z drugim człowiekiem. I to staramy się robić jak najczęściej.

**„Nie chcemy ludzi uczyć wiary. My chcemy przez naszą pracę dać przykład ludzi,**

szkoła na podstawie wiary? Jak my tę wiarę możemy wyrażać? Po pierwsze chcemy pokazywać ją poprzez jakość naszej pracy, a także nasz kontakt z ludźmi. Chcemy im pomagać uczyć się.

Jest nas, nauczycieli, 8 osób i staramy się stworzyć małą wspólnotę. Zawsze wspólne spotkanie rozpoczynamy modlitwą. To jest początek wszystkiego. Wszystko co tu mamy, mamy dzięki Bogu. Wszystko co się dzieje, nawet trudności, jest dla nas wezwaniem od Boga, by przez to wszystko zbliżyć się do Niego. To jest pierwsze miejsce, w którym pracuję i mogę mówić o swoich trudnościach,

a potem wspólnie z pozostałymi znaleźć jakieś rozwiązanie. Wcześniej brakowało mi tej otwartości.

### „Jestem Mu wdzięczny za to co było i otwarty na to, co mnie czeka”.

Zapytany o przyszłość szkoły Richard odpowiada, że trudno jest mu mówić cokolwiek o przyszłości, bo kiedy patrzy na przeszłość widzi, że Bóg wszystkim kieruje.

Jestem Mu wdzięczny za to co było i otwarty na to co mnie czeka”.



## Szycie miarowe z materiałów własnych i powierzonych

w zakresie:

- garnitury i płaszcze męskie,
- kostiumy i płaszcze damskie,
- sutanny, mantolety, peleryny,
- togi
- habity dla zakonów męskich i żeńskich,
- oraz inne usługi krawieckie.

Poleca renomowana, o czterdziestoletniej tradycji, pracownia krawiecka Zygmunta Matelskiego  
50-320 Wrocław, ul. Kanonia 11 (obok Katedry), tel. 321-00-01  
Serdecznie zapraszamy codziennie w godzinach od 9.00 do 17.00



**Pierwszy zapis o Ołtaszynie (*Oltauschino*) pochodzi z roku 1204. Był on wtedy własnością klasztoru augustianów Najświętszej Maryi Panny na Piasku. Od roku 1345 do 1810 wieś należała do prepozyta kapituły wrocławskiej. Ludność polska zamieszkiwała tę osadę od końca XVIII wieku. Do Wrocławia Ołtaszyn włączono w styczniu 1951 r. 17 maja 2000 r. minęło 550 lat od chwili konsekracji obecnego kościoła parafialnego pw. Wniebowzięcia NMP. Aktu tego dokonał sufragan wrocławski, biskup Bernard II.**

# 550 lat kościoła na wrocławskim Ołtaszynie

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

Dokładna data powstania parafii we wsi Ołtaszyn nie jest znana. Wiadomo jest tylko, że istniała ona przed rokiem 1254. Kościół parafialny zbudowany został w pierwszej połowie XIII wieku. Była to prawdopodobnie budowla drewniana. Niewykluczone, że do jej powstania przyczyniła się św. Jadwiga, która ofiarowała znaczne fundusze na budowę świątyni i wyposażenie wnętrza. Jeszcze na początku XVIII wieku wymieniany jest jeden stary, w kolorze niebieskim ornat, o którym mówiono, że został zrobiony z sukni św. Jadwigi.

Nowy kościół wybudowano na początku XV wieku. Być może stary był już mocno naruszony, lub też spalony podczas wojny husyckiej w 1428 r. kiedy to ucierpiał pobliski Brochów. Konsekracja obecnego kościoła odbyła się 17 maja 1450 roku. Dokonał jej sufragan ówczesnego biskupa Wrocławia Piotra – biskup Bernard II. Świątynia była, podobnie jak dziś, halowym, ceglany budynkiem, pokrytym dwuspadowym dachem. Liczne przypory na zewnątrz i cztery masywne filary w środku świadczą o zaplanowanym, ale nie wykonanym (do XIX wieku) sklepieniu. Istnieje prawdopodobieństwo, że konsekracja nastąpiła przed ukończeniem budowy. Pod koniec XV wieku dobudowano zakrystię. W tym też czasie powstało północne wejście zwieńczone późnogotyckim „oślim grzbietem” (obecnie zamurowane). Kościół nosił wówczas wezwanie: Wszechmocnego Boga, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Tomasza z Canterbury.

Podczas wojny trzydziestoletniej, w 1632 roku, proboszcz Mateusz Bleich został zmuszony do ucieczki i szukania schronienia we Wrocławiu. Ocalał on cenne elementy wyposażenia, wśród nich srebrny kielich mszalny z 1518 roku.

W nocy z 11 na 12 lutego 1848 roku miała miejsce w kościele wielka kradzież, podczas której zaginęło większość wartościowych, gromadzonych przez stulecia przedmiotów. W latach 1855-56, kiedy proboszczem był ks. Augustyn Kintzel, świątynia została przebudowana w duchu akademickiego gotyku (proj. Bergemann). Na miejsce spróchniałego stropu powstało sklepienie krzyżowo-żebrowe, założono nową konstrukcję dachową i pokryto kościół dachówką klasztorną. Podwyższono wieżę dobudowując trzy kondygnacje, hełm ozdobiono czterema sterczynami. Wystrój wnętrza kościoła zmieniono z barokowego na neogotycki (istniejący do dzisiaj). Mimo dużych wpływów reformacji kościół na Ołtaszynie zawsze był katolicki.

W 1945 roku wycofujące się z Wrocławia wojska niemieckie umieszczają na wieży kościoła w Ołtaszynie działa przeciwlotnicze i karabiny maszynowe. Są oni ostrzeliwani przez kilka dni przez armię radziecką. Kościół zostaje zniszczony w 50%. 5 maja 1945 r. zostaje całkowicie spalona plebania.

Przy kościele znajduje się cmentarz ogrodzony średniowiecznym murem.

W wyposażeniu kościoła na uwagę zasługują gotyckie figury Matki Bożej z Dzieciątkiem, św. Barbary i św. Katarzyny znajdujące się w pseudogotyckim ołtarzu głównym. Umieszczone są tam także figury sześciu apostołów, zdobiących niegdyś skrzydła gotyckiego ołtarza. Ołtarz boczny (północny) zdobi scena spod krzyża Chrystusa oraz figury świętych: Apolonii i Agnieszki. Poniżej znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca Ostatnią Wieczerzę. W centrum drugiego bocznego ołtarza (południowy) umieszczono płaskorzeźbę Zaśnięcia NMP, poniżej której znajduje się Pieta. W ołtarzu tym umieszczono także figu-

ry św. Elżbiety, św. Jadwigi i dwóch z ośmiu zachowanych apostołów. W kościele zachowały się trzy obrazy: św. Jadwigi „Getsemani” i św. Tomasza z Canterbury. W północnej ścianie prezbiterium wmurowane jest sakramentarium z piaskowca przesłonięte ręcznie kutą kratą z XV wieku.

Pierwszy znany proboszcz Ołtaszyna nazywał się Jan, jest on wymieniany w dokumencie z 1347 roku. Natomiast

pierwszy znany wikary to Mikołaj Relicz (1408 r.). Dwaj proboszczowie Ołtaszyna zostali biskupami: Jan IV Sitsch (biskup wrocławski w latach 1601-1608) i Jan Baltazar Liesch (sufragan wrocławski od 1592 do 1661 r.). Pierwszym proboszczem XX wieku był ks. Jan Soffner (1864-1905), doktor teologii, egzaminator prosynodalny, wykładowca teologii dogmatycznej na Uniwersytecie. Po nim proboszczem został ks. Jan Weidner, a od 1935 roku pochodzący z Chorzowa ks. Józef Wallek. Jego matka była Polką a ojciec Niemcem.

Ks. Wallek był proboszczem do 1947 roku. Od niego dnia 29 kwietnia parafię przejął ks. Kazimierz Suchecki. Ks. Wallek, jego wikariusz ks. Hellman i cztery siostry elżbietanki (Niemki) wyjechali do Niemiec wraz z resztą rodzin niemieckich. Po śmierci ks. Sucheckiego (17.10.1973 r.) proboszczem parafii został ks. Bronisław Owczarz, który po wybudowaniu kościoła w należących do ołtaszyńskiej parafii Wojszycach wystąpił o podział parafii i przeniósł się do Wojszyc. Od 1991 roku proboszczem na Ołtaszynie jest ks. dr Stanisław Dudek. W ostatnim dziesięcioleciu staraniem parafian Ołtaszyna dokonano wielu prac remontowo-konserwatorskich przygotowując świątynię do obchodów 550-lecia jej konsekracji.

Po II wojnie światowej do parafii w Ołtaszynie należały: Wojszyce, Żerniki Wrocławskie, Lamowice, Biestrzyków, Suchy Dwór, Karwiany, Komorowice, Lasowa, Bielany (parafia istniejąca samodzielnie została w 1663 roku przyłączona do Ołtaszyna), Magnice, Łukaszowice, Klecina, Partynice, Krzyki, Wysoka, Tor Wyścigowy. Obecnie przy ołtaszyńskiej parafii pozostały: osiedle Partynice (Tor Wyścigów Konnych) i wioski: Karwiany, Komorowice, Radomierzyce, Suchy Dwór, Wysoka. ■



Europejskie Spotkanie Młodych w Barcelonie

# W poszukiwaniu szczęścia

KS. ANDRZEJ JERIE

**Przez pięć dni, od 28 grudnia 2000 do 1 stycznia 2001, blisko 80 tysięcy młodych ludzi z różnych krajów uczestniczyło w Europejskim Spotkaniu Młodych. Ekumeniczna Wspólnota z Taizé już po raz 23 zaprosiła młodych ludzi do wzięcia udziału w Pielgrzymce Zaufania przez Ziemię.**

## Nie za daleko?

Wydawałoby się, że Barcelona jest daleko, jednak dystans nawet kilku tysięcy kilometrów nie stanowił przeszkody dla młodych, którzy licznie przybyli do stolicy Katalonii.

– Nie spodziewałem się, że spotkam tu tylu ludzi ze wschodu – mówi Krzysiek z Warszawy – Dla nas podróż była bardzo męcząca, a oni jechali prawie dwa razy dłużej.

Rzeczywiście, mimo trudów podróży, na spotkanie przyjechało aż dziesięć autokarów z Rosji, około 1000 młodych z Ukrainy, 2200 Litwinów.

– Po raz pierwszy od 1989 roku spotkanie odbyło się w mieście tak daleko wysuniętym na zachód Europy i mimo to, nie zabrakło młodych ze wschodniej i środkowej części Europy. Stanowili ponad połowę wszystkich uczestników – mówi brat Marek, jeden z trzech Polaków ze Wspólnoty z Taizé – na pierwszym spotkaniu w Barcelonie

w roku 1978 było dosłownie troje Polaków, w tym spotkaniu wzięło udział nieco ponad 20 tys. młodych ze wszystkich diecezji Polski, w tym 800 przyjechało już 26 grudnia, by pomóc w ostatnim etapie przygotowań i przyjąć wszystkich przyjeżdżających 28 grudnia.

## Pielgrzymka zaufania

Dla niektórych spośród pielgrzymów, już sama droga okazała się pełna niespodzianek. Autokar z młodymi z Kowna we Wrocławiu, na ulicy Kochanowskiego miał wypadek. Okazało się, że nie może jechać dalej i trzeba będzie czekać na zastępczy. Kiedy mieszkańcy okolicznych domów dowiedzieli się, że młodzi ludzie z rozbitego autokaru, są w drodze na spotkanie organizowane przez braci z Taizé, natychmiast rozdzielili ich pomiędzy siebie i zorganizowali prowizoryczny nocleg. Dla młodych Litwinów był to znak, że na prawdę udali

le życzliwości. Wielu ludzi, młodych i starszych, oferowało nam pomoc, próbowało rozmawiać.

się w „Pielgrzymkę Zaufania przez Ziemię”.

## Znaki nadziei

Całe Spotkanie pełne było znaków nadziei. W wielu parafiach w ramach przedpołudniowych spotkań w grupach, młodzi ludzie odwiedzali „miejsca nadziei”.

Już pierwszego dnia zostaliśmy zaproszeni do przytuliska dla byłych więźniów. Księża i młodzież z parafii, w której nocowaliśmy, zorganizowali miejsce, które staje się domem dla ludzi wychodzących z więzienia. Mogliśmy obejrzeć wszystkie pomieszczenia, spotkać się wychowawcami i jednym z wychowanków. Takich, i innych, inicjatyw w Barcelonie jest dużo więcej.

Mimo że dla miasta obecność takich rzesz ludzi jest trochę kłopotliwa, na ulicach i w metrze doświadczaliśmy wie-



**Każdy może dostrzec szczęście, gdy w naszym życiu prostotę łączymy z dobrocią serca.**

– Jak się cieszę, że tu jesteście – mówiła starsza pani, która zaczęła nas w metrze – potrzebujemy waszej modlitwy, waszej radości i młodości.

Ponieważ na niedzielnych Mszach widzieliśmy prawie samych starszych ludzi, myślę że dla Kościoła w Barcelonie obecność tak wielu młodych na pewno była namacalnym znakiem nadziei.

## Każdy może dostrzec szczęście

– Brat Roger chyba po raz pierwszy tak dosłownie mówił o szczęściu człowieka – powiedział brat Marek pytany o specyfikę Spotkania w Barcelonie – podkreślił, że pragnie go dla człowieka sam Bóg. Dowodem tego jest jedno



**W spotkaniu wzięło udział nieco ponad 20 tysięcy młodych z wszystkich diecezji Polski**



# W poszukiwaniu szczęścia

☞ Dokończenie ze str.17

z pierwszych słów wypowiedzianych ośmiokrotnie przez Chrystusa: „Błogosławieni jesteście”. Ten temat brat Roger rozwijał w swoich rozważaniach wieczornych. „Każdy może dostrzec szczęście, gdy w naszym życiu prostotę łączymy z dobrocią serca, powiedział 28 grudnia. Szczęście jest w pokornym dawaniu siebie – 29 grudnia. Zaufanie do Boga przywraca życiowy zapał. Wraz z takim zaufaniem przychodzi szczęście – 30 grudnia”. W ostatnim dniu spotkania brat Roger mówił o trwaniu w komunii Ciała Chrystusowego, w Kościele dając do zrozumienia, że w pięknie tej komunii i włączeniu się w nią przez zaufanie, modlitwę i służbę najbardziej potrzebującym znaleźć można szczęście.

## 20 tysięcy młodych z Polski

Od brata Marka chciałem się dowiedzieć również, dlaczego tak wielu Polaków, mimo dużej odległości, przyjechało do Barcelony.

– O osobiste motywacje młodych Polaków trzeba ich samych zapytać – odpowiedział – okaże się pewnie wtedy, że są one bardzo różnorodne. Jednak po tylu latach tak masowego uczestnictwa Polaków w spotkaniach europejskich i licznego ich udziału w letnich spotkaniach w Taizé można zaryzykować pewne uogólnienie. Wielu młodych Polaków zachowuje wielką wrażliwość na propozycje i wyzwania, które płyną z Ewangelii i skierowane są do serca człowieka. Wystarczy, że ktoś to zauważy i potraktuje poważnie, a wyzwala w tych młodych ludziach wielką ofiarność. Niemalą rolą odgrywają tu także księża w Polsce. W Barcelonie, podobnie jak w ubiegłych latach było ich znowu bardzo wielu (ponad 300), większość z nich to młodzi duszpasterze, którzy podjęli trud pielgrzymowania razem z młodymi. Idąc tropem rozważań brata Rogera można by powiedzieć: jest szczęście we wspólnocie, której nie brak dobrych pasterzy.



**Przyjechali, żeby pogłębić swoją wiarę, znaleźć więcej czasu na modlitwę i popatrzeć na swoje życie z pewnego dystansu.**

## Pragnienie modlitwy

Pytałem także wielu młodych o to, dlaczego przyjechali do Barcelony i czy było warto. Większość odpowiadała zgodnie, że przyjechali, żeby pogłębić swoją wiarę, znaleźć więcej czasu na modlitwę i popatrzeć na swoje życie z pewnego dystansu. Faktycznie, codziennie cztery potężne hale wystawowe wypełniały się rozmodlonymi młodymi ludźmi. Po wieczornej modlitwie wielu zostawało jeszcze długi czas na modlitwie wokół krzyża.

Dla wielu był to także czas nawiązywania nowych znajomości i poznawania życia młodych ludzi z innych krajów. Zwłaszcza ci, którzy nocowali u rodzin, mogli poznać bliżej codzienne życie mieszkańców Barcelony.

## Nasza mama...

– Mieszkaliśmy u niezwykle ludzi – opowiada Jacek – Cała rodzina bardzo zaangażowana w życie Kościoła, w ruch neokatechumenalny. Najbar-

dziej poruszyło mnie to, że w ich codziennym życiu było widać Boga. I nie było w tym żadnego udawania, ani pozy. Czuliśmy się tam tak dobrze, że już drugiego dnia mówiliśmy o naszych gospodarzach: „nasza mama” i „nasz tata”.

## W drogę z nadzieją

Żegnani przez gościnnych mieszkańców Barcelony wyruszyliśmy w drogę do Polski, przede wszystkim z wielkim smutkiem, że to już koniec, że Spotkanie trwało tak krótko. Ale była też w nas nadzieja, że coś z doświadczeń tych dni da się przenieść do naszych parafii, do naszych domów. W moim sercu zostały głęboko słowa brata Rogera o prostocie i dobroci serca, która pomaga dostrzec szczęście.

**KS. ANDRZEJ JERIE**





Letnia rezydencja biskupów wrocławskich istniała do 1945 roku na terenie... Czechosłowacji

# Śląskie Castel Gandolfo

MAREK PERZYŃSKI

**Zamek Janowa Góra w Javorniku nazywano od XVIII wieku Śląskim Castel Gandolfo, gdyż stanowił letnią rezydencję biskupów wrocławskich. Stan taki przetrwał do 1945 roku, choć były to już tereny Czechosłowacji. Jak to możliwe?**

Zamek w Javorniku był własnością wrocławskich biskupów praktycznie „od zawsze”. Otrzymali go od Piastów wraz z kasztelanią otmuchowską na przełomie XI i XII wieku. Biskup Jarosław (1198-1201) połączył ją z przysługującą mu ziemią nyską, tworząc w ten sposób dziedziczną własność biskupów wrocławskich – twierdzi ks. prof. J. Pater („Letnia rezydencja biskupów wrocławskich w Janowej Górze” w: „Śląski labirynt krajoznawczy”, Wrocław 1991). Biskup wrocławski stał się księciem, co potwierdził w 1290 roku książę Henryk IV Probus. Księstwo biskupów wrocławskich stało się jednak dopiero prawdziwą potęgą, gdy biskup Przeclaw z Pogorzeli nabył jeszcze księstwo grodkowskie. Księstwo nysko-grodzkie, bo tak je nazywano, przetrwało do 1810 roku, a tytuł książęcy biskupów wrocławskich aż do... 1945 roku!

Zamek w Javorniku bywał przez wrocławskich biskupów różnie wykorzystywany. Bywało, że niektórzy hierarchowie prawie o nim zapominali. Ale bywało i tak, że musieli pozostać w nim do końca swych dni, nie mając innego wyjścia. Tak było choćby z biskupem Filipem Gotardem Schaffgotschem, który w 1757 roku, po zdobyciu Śląska przez Prusy, oddalił się do Javornika pozostającego pod panowaniem Austrii. Fryderyk II nigdy mu tego nie wybaczył. Nakazał, by nie pokazywał się więcej na podległym Prusom terytorium. Ruchome mienie bpa Schaffgotscha sprzedano na licytacji, reszta przeszła pod zarząd króla – uważa A. Gonciewicz („O wrocławskim mecenasie Karla Dittersa von Dittersdorfu” w: „Program 34. Międzynarodowego Festiwalu Wratysława Cantans, Wrocław 1999).

Zamek na Janowej Górze stał się centrum administracyjnym austriackiej części biskupstwa wrocławskiego (pruską administrowali wikariusze apostołscy). Bp Schaffgotsch zatrudnił Karola Dittersa z Dittersdorfu (1739-1799), wy-

bitnego kompozytora, talentem dorównującego Mozartowi. Osoby, które zwiedzają zamek, wysłuchują obecnie około trzyminutowego popisu gitarowego w sali koncertowej, którą kazał dla niego specjalnie zbudować. Odbudował prowadzące do zamku schody, a pierwsze piętro przebudował. Powstały pokoje z drzwiami na korytarz. Zajmowali je goście i krewni biskupa, dlatego nazwano je rodzinnymi. W zamku urządzono dwie kaplice: tzw. emidencyjną i dla gości. Ogród ozdobny oraz park, który wciąż okala zamek, powstały w 1776 roku. Inwestycje poczynione przez bpa Schaffgotscha były konieczne, gdyż obiekt mocno ucierpiał podczas wojny 30-letniej i wojen śląskich, a on pewnie zdawał sobie sprawę, że pozostanie w tych murach do końca swych dni. I tak się stało. Po śmierci pochowano go w rodzinnych Cieplicach Śląskich (obecnie dzielnica Jeleniej Góry).

Twierdza górująca nad Javornikiem istniała już w 1225 roku. W XV wieku przejęli ją na krótko husyci, skąd dokonali grabieżczych wypadów na ziemię biskupie księstwa nyskiego. W 1433 roku, gdy husytów już wyparto, twierdza była tak zniszczona, że biskup Konrad Oleśnicki kazał ją zburzyć. W takim stylu, w jakim ją obecnie oglądamy – renesansowym, odbudował ją biskup Jan Turzo (1506-1520). Górę nazwał Janową, na część patrona biskupów wrocławskich – św. Jana. Jego następca – Jakub Salza (1520-1539) – niezwykle przychylnym okiem patrzył na rozwijające się w okolicy kopalnie złota i srebra, w których znajdowali pracę mieszkańcy podległego mu Javornika. Podczas wojny 30-letniej (1618-1648) plądrowali Javornik wszyscy: żołnierze Wallensteina, Szwedzi, Saksończycy, a więc zarówno ci, którzy byli wrogami, jak i ci, którzy mienili się... przyjaciółmi.

Franciszek Ludwik Neuburg (1683-1732) nadał Javornikowi kolejne przywileje (pierwsze, wraz z nyskim prawem miejskim, nadał mu w 1549 roku biskup



Zamek w Javorniku był własnością wrocławskich biskupów praktycznie „od zawsze”.

Fot. M. Perzyński

Baltazar z Promnicy). Niestety, przyszły wojny śląskie. Podczas wojny 7-letniej tyle osób uciekło stąd przed nędzą, że opustoszało aż 40 domów.

Po rządach Schaffgotscha zamek nigdy nie odzyskał dawnej świetności, choć wrocławski biskup Hohenlohe rozbudował w 1800 roku oranżerię (zwaną ogrodami zimowymi), a kardynał Dippenbrock, nazywany ojcem ubogich, kazał odbudować na zboczu zamkowym piwiarnię (założył też w 1848 roku szkołę przedzalniczą, by młodzież mogła zdobyć jakiś fach). Mikroklimat, który tutaj panuje, bardzo odpowiadał wrocławskim hierarchom.

Ale nawet podczas wakacji nie zapominali o służbowych sprawach. – Pomiędzy zamkiem i Javornikiem kursował kurier, dzięki czemu biskup otrzymywał codziennie pocztę z wrocławskiej kurii, a kuria korespondencję od biskupa – twierdzi ks. prof. Józef Pater, dyrektor wrocławskiego Muzeum Archidiecezjalnego. Najwięcej pamiątek na



Książki odpowiada

KS. JACEK FRONIEWSKI

# Czy niechodzenie na religię jest grzechem?

Ewidentnie tak. I to nie tylko niechodzenie na religię, ale również bierny w niej udział – chodzenie tylko po to, by „odfajkować” sprawę, by mieć święty spokój.

Obowiązek czynnego, zaangażowanego uczestnictwa w katechezie wynika z pierwszego przykazania Bożego rozumianego pozytywnie w świetle przykazania miłości Boga. Nieuznawanie, lekceważenie Boga i swoich obowiązków wobec Niego jest początkiem wszystkich wypaczeń moralnych i dlatego poznawanie Boga i Jego Słowa skierowanego do nas w Piśmie Świętym ma pierwszorzędne znaczenie dla życia człowieka. Pierwsze przykazanie Dekalogu domaga się od nas umacniania naszej wiary (patrz Katechizm Kościoła Katolickiego 2087-2089), a to dzieje się w dużej mierze poprzez katechezę.

Trzeba sobie też jasno powiedzieć, że odpowiedzialność za przekaz i rozwój wiary dzieci i młodzieży spada przede wszystkim na rodziców. To oni co najmniej dwukrotnie w życiu, publicznie wobec Boga i Kościoła przyrzekli,

że po katolicku wychowają swoje dzieci. Po raz pierwszy rodzice składają taką deklarację podczas Sakramentu Małżeństwa, drugi raz, gdy proszą o chrzest dla dziecka. Jeżeli więc rodzice nie interesują się katechezą dziecka, jeśli nie wymagają od dziecka czynnego udziału w nauce religii, sami zaciągają wobec Boga i Kościoła poważną winę, ponieważ nie wypełniają swoich obowiązków jako katolicy małżonkowie i rodzice.

W naszych polskich warunkach, gdzie prawie całe społeczeństwo deklaruje się jako katolickie wybór przez młodego człowieka niechodzenia na religię w szkole można właściwie odczytać jako publiczny akt zaparcia się wiary. Jest to pewna ewidentna deklaracja, że dla mnie jest to sprawa obojętna. Jeśli ktoś robi to w sposób świadomy i wolny, to należy to uznać za grzech apostazji, czyli publicznego wyparcia się wiary, który w pierwotnym Kościele należał do grupy najcięższych grzechów na równi z cudzołóstwem i zabójstwem. Niech więc nikogo nie dziwi, że duszpasterze nie chcą potem takich osób do-

puszczać do sakramentów, czy do funkcji świadka chrztu, bierzmowania lub ślubu. Sakramenty są dla wierzących. Jezus powiedział nawet bardzo ostro: „Nie dawajcie psom tego, co święte, i nie rzucajcie swych pereł przed świnię” (Mt 7,6). Jeśli ktoś zapał się wiary to najpierw musi okazać skruchę, nawrócić się i odpokutować, by wrócić do społeczności Kościoła.

Myślę jednak, że w przypadku większości młodzieży nie chodzącej na religię bardziej trzeba tu mówić po prostu o braku wiary, której właściwie nigdy nie było niż o jej wyparciu się. Główną bolączką tej grupy dzieci, młodzieży i ich rodziców jest to, że tylko formalnie, ewidencyjnie są katolikami, ale nigdy nie przyjęli do serca Boga. Oni Go nigdy nie poznali, jest dla nich kimś obcym i dlatego nie widzą potrzeby poznawania Go. Ale tu nie trzeba mówić o katechezie, która buduje już na wierze, lecz o pierwotnej ewangelizacji tych ludzi, którzy w istocie są jeszcze poganami, a właściwie ochrzczonymi poganami. ■

## Śląskie Castel Gandolfo

📖 Dokończenie ze str. 19

zamku, który można obecnie zwiedzać, zachowało się po kard. Adolfie Bertrame – pierwszym metropolicie wrocławskim (diecezja wrocławska stała się archidiecezją w 1930 roku na podstawie bulli „Pastoralis officii”). Wiele przedmiotów, jak choćby ozdobna okładka do pisanych przez niego tekstów, opatrzona jest jego osobistym herbem. W wielu miejscach rzuca się też w oczy herb biskupstwa wrocławskiego, który umieszczono choćby na ozdobnej bramie, prowadzącej na dziedziniec zamkowy. To za rządów kard. Bertrama, ze względu na jego historyczne zainteresowania, wyremontowano zamek i przeznaczono go częściowo na archiwum i muzeum. Do pokoi doprowadzono prąd, wiele z nich też przebudowano, przygotowując do nowych funkcji. Muzeum – oddział Muzeum Archidiecezjal-

nego we Wrocławiu – rzeczywiście powstało, ale w budynkach przypałacowych, gdyż nie pasowało charakterem do wnętrza. Wśród eksponatów były bowiem m.in. skamieliny, przekroje drzew, wypchane zwierzęta, kawałki skał, szlify z osuwających się lodowców. Wystawa miała charakter dydaktyczny, prezentowała bogactwa geologiczno-przyrodnicze występujące na ziemi biskupiej, w tym w lasach. Część dokumentów, rzeźb, i obrazów przekazały parafie i urzędy na prośbę kardynała. Opowiadały o historii biskupstwa wrocławskiego.

Na szczęście wyposażenia zamku po 1945 roku nie rozkradziono ani nie rozparcelowano do innych muzeów. Rosjanie, którzy wkroczyli do jego wnętrza, pozostawili schorowanego kardynała w spokoju. Zmarł 6 lipca 1945 roku. Pochowano go na cmentarzu w Javorniku. Do wrocławskiej katedry, w 1991 roku, sprowadził jego szczątki kard. Henryk Gulbinowicz.

Kard. Bertram znalazł się na zamku, gdyż musiał opuścić Wrocław. Ewakuację, po ogłoszeniu Wrocławia twierdzą, nakazały władze wojskowe. Powtórzyła się historia sprzed blisko 200 lat wcześniej, gdy na tułaczkę, również do Javornika, udał się biskup Schaffgotsch. Portrety obu, jak i innych biskupów wrocławskich, którzy najmocniej wpisali się w historię jawnickiego zamku, wiszą w nim do dzisiaj. W kompletnie urządzonych pokojach zachowały się nawet ponad stuletnie tapety i firany. Komnaty urządzone są głównie meblami w typie biedermeier. Pokazuje się jednak nie tylko reprezentacyjne pokoje biskupie i gości. Zwiedzanie trwa około 1,5 godziny, gdyż po drodze są też m.in. kompletnie wyposażona kuchnia, dwie kaplice, jadalnia, mieszkanie Hausmeistra, czyli zarządcy zamku (mieszkał wraz z rodziną) i salon muzyczny.

MAREK PERZYŃSKI



# Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



## PAN BÓG CIĘ POTRZEBUJE

Tylko Pan Bóg może dać wiarę;  
jednak Ty możesz komuś pomóc go poznać.  
Tylko Pan Bóg może dać nadzieję;  
jednak Ty możesz pocieszać smutnych.  
Tylko Pan Bóg może dać miłość;  
ale ty możesz dać przykład jak kochać innych.  
Tylko Pan Bóg może dać pokój;  
od ciebie jednak zależy zgoda z innymi  
Tylko Pan Bóg może dać siłę  
ale ty możesz dodać komuś pewności siebie.  
Tylko Pan Bóg może uczynić coś co zdaje się niemożliwe  
ty jednak możesz zrobić to co możliwe i zwyczajne  
Bóg jest wszechmogący  
podoba Mu się jednak  
gdy może na ciebie liczyć –  
– niezależnie od tego, ile masz lat.



Kochani Przyjaciele Okruszka

2 lutego – w święto Ofiarowania Pańskiego zapalamy gromnicę. Przypomina nam ona Pana Jezusa, który jest naszym światłem. On sam mówi o sobie: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemnościach...” A ponieważ od chwili chrztu świętego w naszej duszy rozbiły się światło Jezusa, chce On, abyśmy idąc przez życie naśladowali Go „oświecili” drogę do Niego innym ludziom: „Wy jesteście światłem świata (...) Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli Wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie”.



Będziesz światłem, jeśli pomożesz komuś poznać Jezusa, gdy pocieszysz smutnego, gdy nauczysz kogoś miłości, dobroci, jeśli będziesz siał pokój, zgodę wkoło siebie, gdy będziesz dobrze wypełniać swoje obowiązki. Dzięki tobie Pan Bóg będzie mógł działać.



# Boże ręce

Pewien mistrz podróżował kiedyś w towarzystwie swojego ucznia, który opiekował się jego wielbłądem. Pewnego wieczoru, kiedy zajechał do gospody, uczeń był już tak zmęczony, że zapomniał uwiązać zwierzę.

„Boże mój – modlił się, kładąc się do łóżka – zajmij się dzisiaj moim wielbłądem; powierzam go Tobie”.

Następnego poranka spostrzegł, że wielbłąda nie ma.

„Gdzie wielbłąd? – zapytał mistrz.

„Nie mam pojęcia – odpowiedział uczeń – muszę zapytać o to Boga! Wczoraj, kiedy byłem zmęczony powierzyłem go opiece Boga. Jeśli uciekł albo został ukradziony, to nie moja wina. To ty zawsze uczyłeś mnie, aby mieć we wszystkim wielkie zaufanie do Boga, czyż nieprawda?”

„Masz mieć wielkie zaufanie do Boga, ale najpierw powinieneś uwiązać wielbłąda – odpowiedział mistrz. – Czy nie wiesz, głupcze, że Bóg nie ma innych rąk do pracy poza twoimi?”

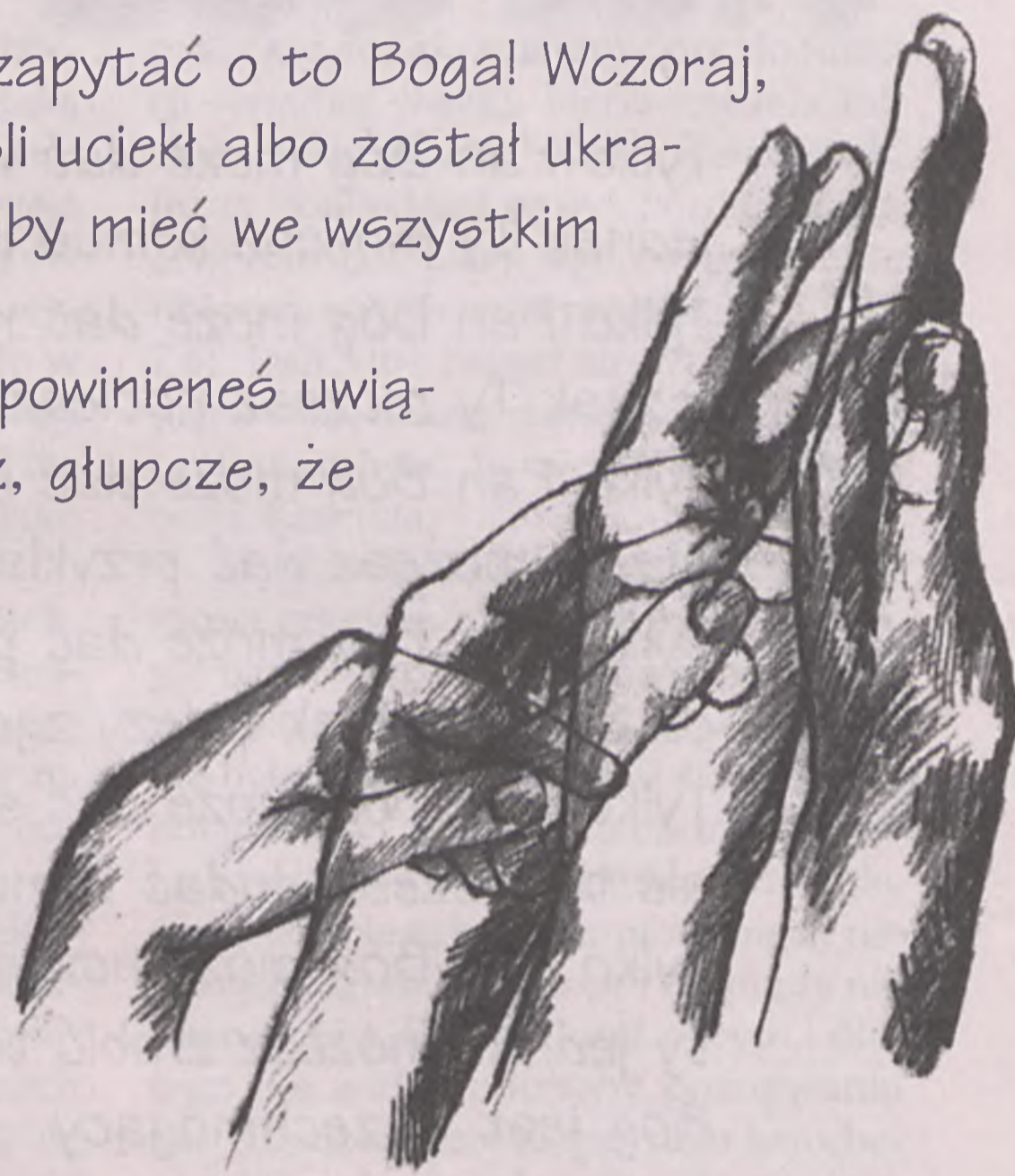
## Jesteśmy rękami i stopami Jezusa

Kiedy pewnego dnia Jezus przyszedł do sadzawki Siloe w Jerozolimie – miejsca znanego z tego, że dokonywały się tam uzdrowienia – zobaczył człowieka, który od 38 lat był sparaliżowany. „Czy chcesz stać się zdrowym?” – zapytał. „Panie, nie mam człowieka, aby mnie wprowadził do sadzawki” – odparł chory (J 5,6-7).



Czy wyobrażasz sobie, jak bardzo ten człowiek był samotny i opuszczony? Nikt się o niego nie troszczył, nikt mu nie pomógł. Dopiero Jezus okazał mu swoją miłość i współczucie.

Rozejrzyjmy się wkoło – Braciszkanie i Siostrzyczki! Kiedy otworzymy szerzej oczy, zobaczymy w swoim otoczeniu ludzi podobnych do tego paralityka. Wielu woła z głębi swego serca: „Nie mam nikogo, kto by mi pomógł! Nie ma nikogo, kto by mi powiedział, że Bóg mnie kocha, kto by się do mnie uśmiechnął...” Kto otworzy serce na wołanie tych nie znających miłości Ojca?! Kto zacznie się za nich modlić? Kto będzie im głosił Dobrą Nowinę? To my jesteśmy Ciałem Jezusa. Na tym świecie jesteśmy Jego rękami i stopami, Jego oczami i uszami. Prośmy Pana Boga, aby nappełnił nas Chrystusowym współczuciem, mądrością i odwagą.





# OKRUSZKOWE

Na rozwiązania czekamy do końca  
lutego 2001 r.

# ŁAMIGŁÓWKI

Ś	Ł	Ś	E	O	W	O
P						W
C	<b>Jak Symeon nazwał Jezusa?</b>					N
O						G
T						I
N						N
E	E	A	A	A	I	I

Aby odczytać hasło przeskakuj zawsze tę samą liczbę liter, rozpoczynając od literki Ś znajdującej się w lewym górnym rogu kwadratu, zgodnie z ruchem wskazówek zegara (początkowe litery wyrazów hasła to: Ś, N, O, P).



2 lutego obchodzimy Święto Ofiarowania Pańskiego. Jak inaczej nazywane jest to święto?

.....

Gratulujemy szczęśliwcom, którzy wylosowali nagrody za rozwiązania łamigłówek z numeru 12/2000.

Oto oni:

Aleksandra Godlewska (Wrocław)  
Agata Perz (Wrocław)  
Przemek Faruń (Świdnica)  
Piotr Konopacki (Wrocław)  
Marek Podgórski (Pasikowice)  
Nagrody wyślemy pocztą.  
Piszcie do nas!  
Pozdrawiamy!

A oto druga część obrazka, którą należy wyciąć i zachować, aby skompletować całość.

Na wytrwałych czekają nagrody.

PS. Przekazujemy pozdrowienia od Ani dla wszystkich czytelników i korespondentów „OKRUSZKA”. A my – dziękujemy! Aniu, jesteś bardzo miła! Wszystkiego dobrego!

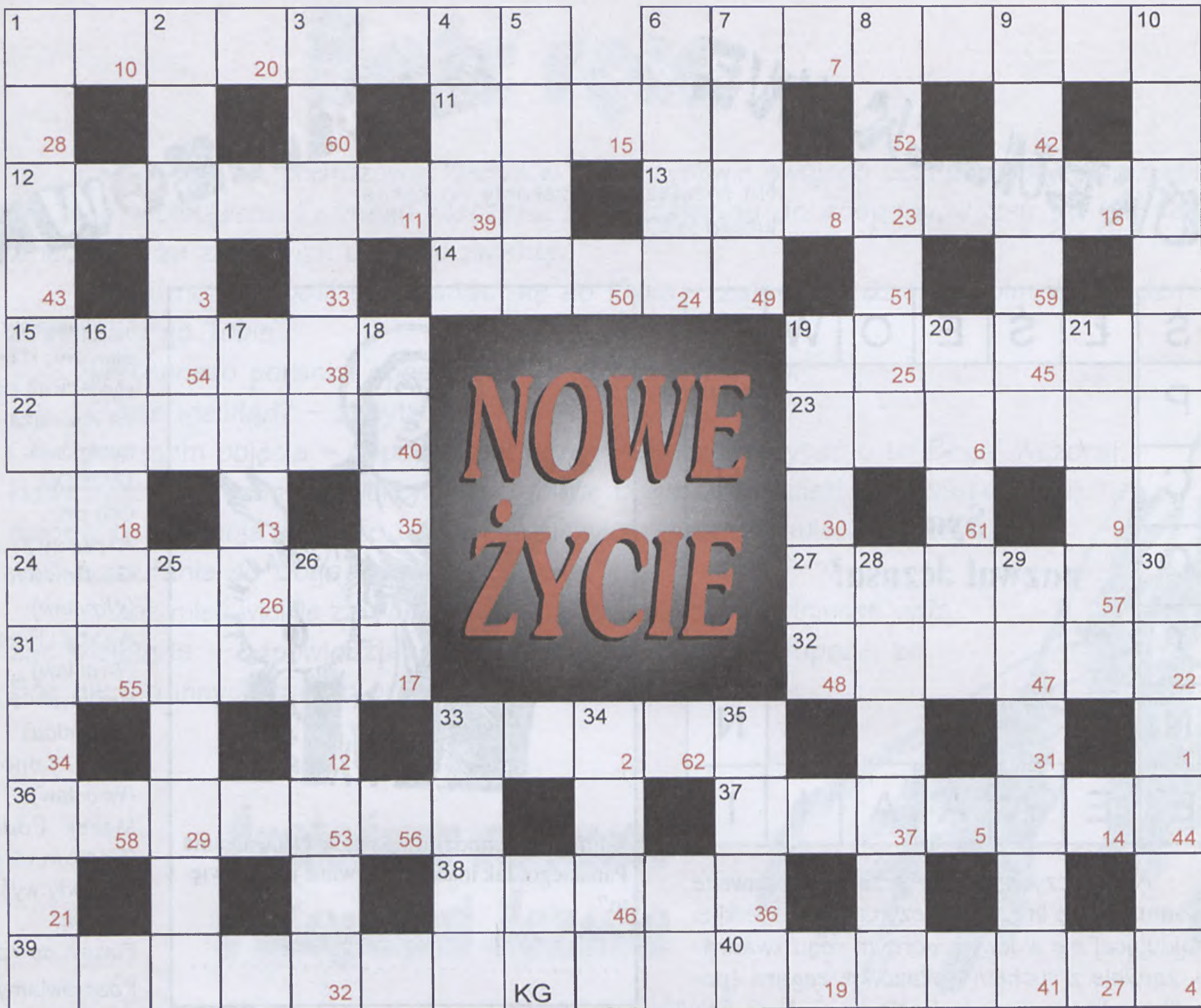
## WASZ KĄCIK POETYCKI

Dziękujemy Ci Panie  
W małej stajence  
dla krów i kóz  
przyniosłeś Boże  
nam wielki CUD.  
Jezuska małego –  
Syna Bożego  
Dlatego dzięki  
o Panie Ci  
za tę stajenkę  
i wielki CUD!  
On nas odkupił  
niosąc krzyż  
więc Boże – pamiętaj  
DZIĘKUJEMY CI!  
Anna Zaremba (Szymanów)



**Redakcja Okruszka  
„Nowe Życie”  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław**





**POZIOMO:** 1) wysokogórska kraina w Azji Mniejszej, niegdyś prowincja rzymska, w której św. Paweł głosił Ewangelię podczas swych dwóch podróży misyjnych (Dz 14), 6) dla Adama była nią Ewa, 11) pracownik leśny, 12) imię męskie (15 VIII), rozslawione przez „Małego Kaprała” z Korsyki, 13) mała przechadzka, 14) podziemne pomieszczenia w zamku, zwykle wykorzystywane jako więzienie, 15) sens, meritum sprawy, 19) rzadkie imię męskie, m.in. świętego pustelnika z Anderlechtu (X w.; 12 IX), 22) jedna z miejscowości z pokolenia Efraimitów (1 Krn 7), 23) część noża, trzonek, 24) sprzyjająca chwila, gratka, 27) węglowodór nienasycony o jednym podwójnym wiązaniu, 31) wieszcz pogański, który zamiast złorzeczyć Izraelowi, błogosławił mu (skojarz z oslicą; Lb 22-24), 32) dawniej: wymioty, torsje (z łac.), 33) wygięta część koszyka lub przyrząd doprowadzający prąd do tramwaju, 36) uporczywe myślenie o czymś, rodzaj manii prześladowczej, 37) potrawa z ryżu z dodatkami mięsa i warzyw, 38) witka, gałązka, zwykle do bicia, 39) rozbiór całości na części, 40) proces technologiczny stosowany przy wydobywaniu i przeróbce ropy naftowej (z ang.).

**PIONOWO:** 1) imię męskie, według tradycji nosił je żołnierz rzymski, który przebił bok Panu Jezusowi na krzyżu, potem się nawrócił na chrześcijaństwo i poniósł śmierć męczeńską w Cezarei Kapadockiej (15 III), 2) liche okrycie wierzchnie, 3) poetyckie określenie młodego pokolenia Polaków, zwłaszcza z okresu walk o Lwów w 1919 r., 4) bożyszczce, 5) przepływa przez Florencję, 6) amerykański komediowy serial telewizyjny, opowiadający o pracy polowego szpitala wojskowego, 7) najwyższe góry w Europie, 8) ruchoma część szczęki, 9) najsłynniejszy poeta chilijski (1904-73), laureat Nagrody Nobla w 1971 r., 10) tajniki zawodu lub wiedzy, 16) ciężki oddech u niemowlęcia, wywołany niektórymi chorobami, 17) miasto na Białorusi nad Dnieprem, koło którego wojska polskie pokonały armię moskiewską w 1514 r., 18) imię czwartego syna Szemidy (1 Krn 7), 19) oburzenie, złość (lub miasto na Pomorzu), 20) duża rzeka syberyjska, lewy dopływ Irtyżu, 21) rewanz z nawiązką, 24) obgadywanie kogoś, 25) najbardziej na północy wysunięty stan amerykański, 26) polski publicysta, działacz emigracyjny, przyjaciel Mickiewicza, współzałożyciel Zmartwychwstańców (1807-40), 28) skręcenie w matematyce (w l.mn. prawie to samo co 32. poziomo), 29) małe na wiosnę na roślinach, 30) zabytkowe miasto w Danii na wyspie Fionii, koło którego wojska polskie, wspierane przez kilka innych krajów, pokonały Szwedów w 1659 r., 33) woda w powietrzu lub ich dwoje na ławce, 34) zarosła wierzbowe lub gałązka wierzbowe, 35) legendarny założyciel Krakowa.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 62 utworzą rozwiązanie – werset z 11. Rozdziału Księgi Przysłów. Należy je przysłać do redakcji do 28 II z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Krzyżówka nr 2/2001”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

**Rozwiązanie Krzyżówki 12/2000.** POZIOMO: władcyka, swawola, rana, igloo, Apis, Opatija, stanica, Nata, Epona, głos, ikebana, atlas, Lukan, DZ, gr, skarb, eocen, Ea, bd, farsa, Rawik, lokacja, szef, locha, agar, odprysk, awatara, luka, Zorro, Anin, Anambas, traktat. PIONOWO: Wronka, łapa, Anatol, data, kijek, agape, sosna, Wotan, Wang, opilek, lico, asasin, Ob, Iszbaal, algebra, tykwa, adres, uroda, Areli, fasola, rzepka, wagant, kurant, olsza, kokos, Ac, chart, jawor, zdun, Fram, atak, aria. HASŁO: NIESŁYCHANA TO NOWINA, PANIENKA ZRODZIŁA SYNA BOGA OJCA NIEBIESKIEGO. Nagrody wylosowali: **Bogumił Burzma** (Wrocław), **Józef Janke** (Wrocław), **Adam Laska** (Nowy Sącz), **Danuta Orlewicz** (Wrocław), **Anna Zajchowska** (Wrocław). Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	
48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62									



# Wielkie kolędowanie w Ziębicach

Pierwszy Archidiecezjalny Przegląd Kolęd i Pastorałek „Betlejem” w parafii Św. Jerzego w Ziębicach rozpoczął się 20 stycznia Mszą Świętą koncelebrowaną, której przewodniczył ks. dziekan Bogusław Konopka wraz z księdzem Krzysztofem Pełechem z Bielawy, księżmi Maciejem Martynkiem z Łądka Zdroju i księdzem Krystianem Puską z Ziębic, w asyście diakona Leszka Dziury. Ksiądz dziekan zachęcił wszystkich do wspólnej modlitwy w intencji uczestników Pierwszego Archidiecezjalnego Przeglądu Kolęd i Pastorałek „Betlejem”.

Po Mszy św. uczestnicy spotkania udali się do auli Zespołu Szkół Zawodowych, gdzie rozpoczęła się impreza. Jako pierwszy wystąpił chór parafialny „Wspólne Serce” prowadzony przez p. Barbarę Elbert, inaugurując Przegląd, nad którym patronat honorowy objął J.E. ks. kardynał Henryk Gulbinowicz oraz starosta powiatu ząbkowickiego. Tadeusz Bielecki i burmistrz miasta i gminy Ziębice, p. Tadeusz Wolski..



Po występie chóru głos zabrał ks. dziekan, kanonik Bogusław Konopka i wraz ze starostą powiatu ząbkowickiego oraz burmistrzem miasta i gminy Ziębice otworzył Przegląd Kolęd.

Nad przekazem medialnym czuwał Magazyn Muzyczny „Ruach”, „Nowe Życie” i „Tygodnik Ząbkowicki”.

W przeglądzie brały udział zespoły młodzieżowe i schole dziecięce nie tylko z z terenu Archidiecezji Wrocławskiej, ale również z diecezji opolskiej i zielonogórsko-gorzowskiej. Łącznie w imprezie wzięło udział 9 zespołów młodzieżowych i 11 dziecięcych.

Wystąpił zespół młodzieżowy „Daar” z Moszczanki, następnie „Agni Dei” z Bielawy, „Corpus Dei” z Wrocławia, „Angel’s” ze Strzelina, zespół z Polanicy Zdroju, „Dla Pana” z Kamieńca Ząbkowickiego, „Ave” z Bielawy, „Wesołe Nutki” z Ziębic, „Maciejki” z Łądka Zdroju, „Kucyki” z Bielawy, schola z Długopola Górnego, „Boże Opryszki” z Bierutowa, „Gaudium Deo” z Ziębic, schola z Kamieńca Ząbkowickiego, Mini Buziaczki” z Sulęcina, Buziaczki” również z Sulęcina, „Diesel” ze Strzelina, zespół młodzieżowy z Łądka Zdroju, „Gloria” z Dzierżoniowa. Wszystkie zespoły reprezentowały bardzo wysoki poziom, o czym nie omieszkał wspomnieć

przewodniczący jury, p. Stanisław Prusko.

Po występie wszystkich zaproszonych do udziału w Przeglądzie wykonawców jury udało

się na obrady, które trwały prawie godzinę. W tym czasie uczestników Przeglądu Kolęd bawił zespół młodzieżowy „Gaudium”, który zagrał na rozgrzewkę przed występem gwiazdy wieczoru – Mietka Szcześniaka. Po występie zespołu „Gaudium” przewodniczący jury ogłosił wyniki konkursu:

W I Archidiecezjalnym Przeglądzie Kolęd i Pastorałek „Betlejem” wzięło udział 19 zespołów z diecezji wrocławskiej, zielonogórsko-gorzowskiej oraz opolskiej. W kategorii schole dziecięce wystąpiło 10 zespołów, a w kategorii zespoły i schole młodzieżowe 9.

Jury w składzie: mgr Stanisław Prusko – przewodniczący, mgr Marzena Jabłońska, mgr Mirosław Masłowski oraz Jacek Chwedeczko postanowiło przyznać: w kategorii schole dziecięce III miejsce scholi „Wesołe Nutki” ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Ziębicach (klasa III a), II miejsce „Mini Buziaczkom” z Sulęcina, a miejsce I scholi „Ave” z Bielawy.

W kategorii zespoły i schole młodzieżowe III miejsce zajął zespół „Diesel” ze Strzelina, II miejsce „Corpus Dei” z Wrocławia a I miejsce zespół „Gloria” z Dzierżoniowa.

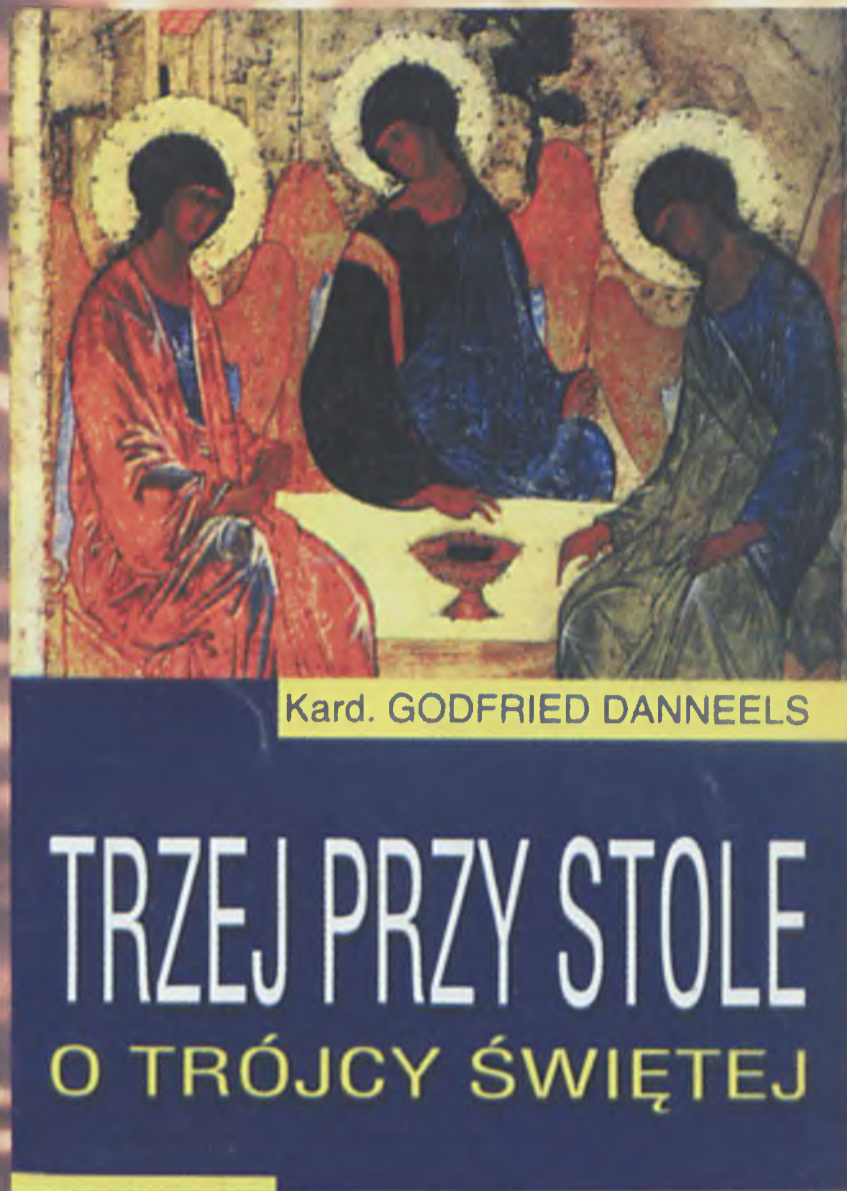
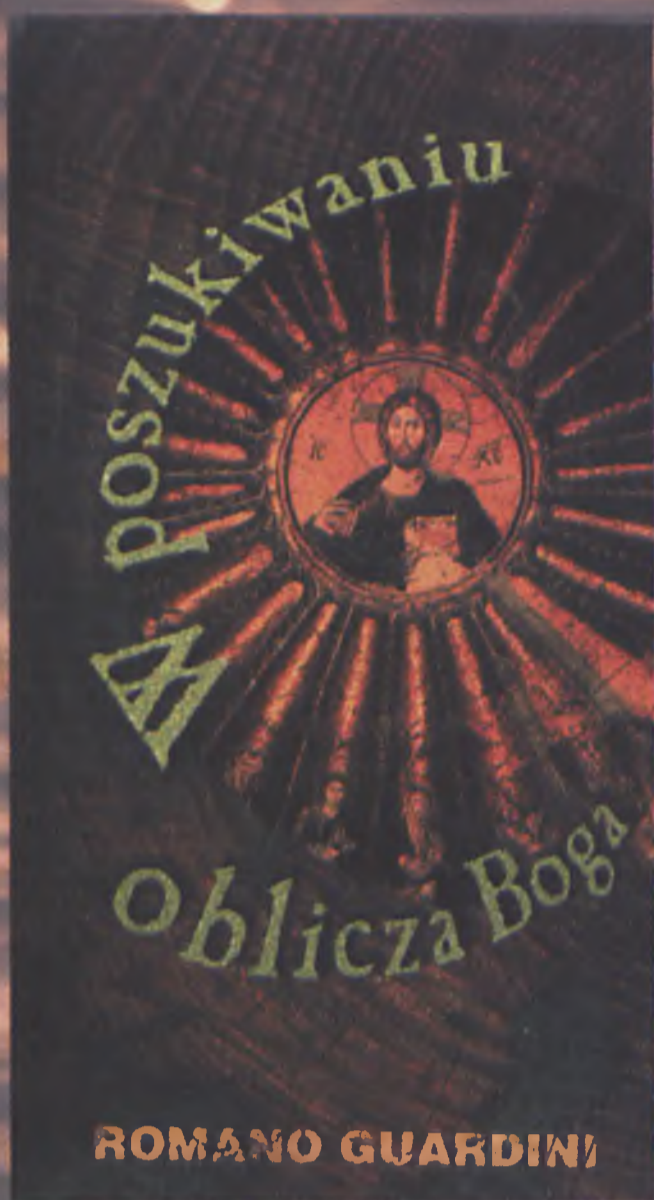
Nagrodę Grand Prix I Archidiecezjalnego Przeglądu Kolęd i Pastorałek „Betlejem” przyznano scholi młodzieżowej „Dla Pana” z Kamieńca Ząbkowickiego.

Po ogłoszeniu wyników z godzinnym koncertem kolęd wystąpił Mietek Szcześniak. Zaśpiewał również kilka utworów ze swojej nowej płyty. Atmosfera na sali była iście bożonarodzeniowa. Ustawione na scenie świece stworzyły podniosły nastrój. Na koniec p. Mietek Szcześniak wraz z zespołami biorącymi udział w Przeglądzie i przybyłą na koncert publicznością wspólnie śpiewali kolędy.

Warto wspomnieć tu także sponsorów, dzięki którym Przegląd Kolęd i Pastorałek mógł dojść do skutku. Byli to: Urząd Miasta i Gminy Ziębice, Starostwo Powiatowe w Ząbkowicach Śląskich, Firma „Urzędowski”, Firma „Taurus”, Firma „Wersus”, Zakład U.P. Jaśnikowski, Elżbieta i Zenon Derkaczowie, Piekarnia – Mieczysław i Zygmunt Stanasiukowie, Hurtownia Lodów i Mrożonek „Sopel”, Masarnia „Makuch” z Niedźwiedznika, Handel Artykułami Przemysłowymi – Ryszard Jankowiak (fundator nagrody Grand Prix), Dzieci z Ośrodka Rehabilitacyjnego „Celestyn” w Mikoszowie, Masarnia – Marian Cendrowicz z Kamiennika, a także dwóch sponsorów anonimowych. Wszystkim sponsorom organizatorzy spotkania serdecznie dziękują.







Nowości

Wydawnictwa TUM

